



# TERAŹNIEJSZA PRAWDA

## i Zwiastun Chrystusowej Epifanii

„A gdy [Baranek] otworzył siódmą pieczęć ... ” „Aleście przystąpili do góry Syon i do miasta Boga żywego, do Jeruzalemu Niebieskiego (...) Patrzajcie, abyście nie gardzili Tym, Który mówi (...): Jeszcze ja raz poruszę nie tylko ziemią, ale i niebem (...) Przeważając Królestwo nie chwiejące się, miejmy łaskę, przez którą służymy przyjemnie Bogu z bojaźnią i uczciwością. ” „ ... Chrystus przyszedłszy Najwyższy Kapłan (...) Przez większy i doskonalszy przybytek, (...) Znalazłszy wieczne odkupienie. ” — Obj. 8:1; Żyd. 12:22, 25, 26, 28; 9:11,12

# TERAŻNIEJSZA PRAWDA

## i

### Zwiastun Chrystusowej Epifanii

PL ISSN 0239-4480

DWUMIESIĘCZNIK. Wydawany przez ŚWIECKI RUCH MISYJNY „EPIFANIA” w Nowym Dworze Mazowieckim. Redaktor: Bernard Hedman, Chester Springs, Pa. 19425, USA. Redaktor odpowiedzialny w Polsce: Piotr Woźnicki, ul. Zdobywców Kosmosu 17, 05-100 Nowy Dwór Mazowiecki

## BŁOGOSŁAWIENI MOCĄ I POKOJEM

„Pan doda mocy ludowi swojemu; Pan będzie błogosławił ludowi swemu w pokoju” - Ps. 29:11.

NIE sądźmy, że werset powyższy znaczy, iż Pan w jakiś szczególny sposób będzie udzielał fizycznej mocy swojemu ludowi dlatego, że należy do Niego. Gdyby tak czynił, to Jego lud stałby się najmocniejszym na świecie, ale wiemy, że tak nie jest. Moc, jakiej Pan udziela jest mocą umysłu, odwagą umysłową i moralną, która wnosi więcej niż samo wypełnienie braku fizycznej mocy. Niektóre z Pańskich dzieci mają bardzo mało cielesnej mocy, a jednak mają odwagę, moc serca, która jest o wiele lepsza od tej, jaką ma wielu tych, którzy w większym stopniu są silniejsi fizycznie.

Apostoł Paweł radośnie wykrzykuje, „bo gdym jest słaby, tedym jest mocny”. Tak więc przez ćwiczenie właściwej wiary i ufności w Panu my, którzy należymy do Niego, możemy być o wiele silniejsi, niżeli bylibyśmy w innych okolicznościach i warunkach. Jednakże możemy być pewni, iż Pan udzieli szczególnej mocy fizycznej swojemu ludowi do działania zgodnego z Jego życzeniem, gdyby nie był w stanie w inny sposób wykonać koniecznej pracy. Obserwowaliśmy to w

widocznych dowodach. Widzieliśmy chrześcijan nie posiadających naturalnej siły, którzy otrzymali szczególną moc wówczas, gdy była wykonywana osobliwa i ważna praca dla Boga. Pan, widząc ich ufność i wiarę miał przyjemność w udzieleniu im specjalnej mocy, aby mogli wytrwać w tym, czego inni, fizycznie mocniejsi, nie byliby w stanie znieść. „Pan będzie błogosławił ludowi swemu w pokoju”. To nie jest prawdą w zewnętrznym znaczeniu. Nie było to prawdą w odniesieniu do naszego Mistrza, a Jego specjaliści towarzysze, Apostołowie, byli poszturchiwani, uderzani, poniewierani i trapieni, podobnie jak wszyscy naśladowcy Pańscy przez cały Wiek Ewangelii. Przeciwnik czyni wszystko, co jest w jego mocy, aby uczynić nasze życie nieprzyjemne i nieszczęśliwe. Musimy toczyć walki na zewnątrz i wewnątrz nas. Nie ma pełnego pokoju na zewnątrz i pełnego spokoju i ciszy wewnątrz

Musimy walczyć z własnym ciałem, ponieważ w nim mamy osiągnąć doniosłą część naszego zwycięstwa. Mamy „bojować on dobry bój”, zwycięski bój. Podejmując zaś poważne wysiłki w walce ze światem, z naszą upadłą naturą, z przeciwnikiem i ze wszystkimi rzeczami, które chciałby wprowadzić do naszego umysłu i

serca, mamy się starać o lepsze dobra od tych rzeczy. Pan błogosławi swój lud mocą potrzebną do pokonania tych przeciwnych wpływów oraz trudności i nawet pośród nich daje pokój serca.

Nie powinniśmy pozostawać w stanie pokoju z ciałem, lecz zawsze z nim walczyć. Jednak istnieje pokój w Panu, który rodzi się z wiary i z pełnego zaufania w Jego obietnice. Pan obiecał nam wystarczającą łaskę w każdej potrzebie. Obiecał, że nie będziemy pokonani w jakichkolwiek próbach, bądź trudnościach, jeśli pozostaniemy wierni naszemu przymierz. Otrzymaliśmy zapewnienie, że ufając Jego mocy odniesiemy zwycięstwo. To daje nam spoczynek, pokój i zaufanie.

Spoczywamy w Pańskich cennych obietnicach - obietnice te dane są wyłącznie Jego prawdziwemu ludowi i nikomu innemu. Spoczywamy w Jego mocy i Jego zdolności dotrzymania obietnic. Wiemy, że Ten, który nas powołał jest w stanie wypełnić wszelkie swoje dobre Słowo i z pewnością to uczyni (Joz. 23:14). Ten pokój i spoczynek jest specjalnym błogosławieństwem Ducha Świętego. Obietnice Pańskie wypełniają się w nas jedynie w takim stopniu, w jakim przyjmujemy Ducha Świętego, święty umysł, święte Boskie usposobienie. Jest to sprawą prostej proporcji. W miarę, jak wzrastamy w łasce, w wiedzy Pańskiej i w znajomości Jego Prawdy, otrzymujemy dodatkową pociechę i moc. W ten sposób będziemy wzrastać w podobieństwie Chrystusowym codziennie i przebywać stale w Jego miłości.

Pan pragnie, aby nasze charaktery stały się zarówno piękne, jak i silne. W przyrodzie występują pewne sub-

„UMIĘJĘTNI I UTWIERDZENI W TERAŻNIEJSZEJ PRAWDZIE”  
2 Piotra 1:12

Rok LXVII, Nr 5      Wrzesień-październik, 1994      Nr 436

(A. D. 1993 — A. M. 6121)

#### Spis treści

str.

<b>Błogosławieni mocą i pokojem</b> .....	66
Ku pamięci.....	67
Jako pisarz.....	67
Jako wykładowca.....	68
Jako kaznodzieja.....	68
Jako Pastor.....	68
Jako reformator.....	68
„Sługa wierny i roztropny” .....	69
<b>Życiorys pastora Pawła S.L. Johnsona</b> .....	69
Przygotowania do pracy duszpasterskiej.....	71
Znajduje Prawdę.....	71
<b>Miłość do braci decydującą próbą</b> .....	73
Przeważają przyczyny tarć.....	73
Prawda przyciąga silne charaktery .....	74
<b>Sianie sobie i grzechowi— żęcie zepsucia</b> . . . . .	75
Życie w suterenie mózgu .....	75
<b>„Stół pański”</b> .....	78

„OCZEKUJĄC ONEJ BŁOGOSŁAWIONEJ NADZIEI I EPIFANICZNEJ  
CHWAŁY WIELKIEGO BOGA I ZBAWICIELA NASZEGO  
JEZUSA CHRYSZTUSA” - Tytus 2:13

stancje, które z wyglądu są piękne, lecz nie posiadają ani mocy, ani trwałości. Rubin jest drogocennym kamieniem cechującym się pięknnością i twardością. Wśród artykułów żywnościowych występuje żelatyna o odcieniu rubinu, która jest bardzo podobna zewnętrznie do rubinu, lecz brakuje jej twardości i mocy. Bywają ludzie tego rodzaju. W stosunku do takich będzie wykonywana praca i udzielana pomoc w przyszłym wieku. Jednak ci, których Pan wybiera, aby ich umieścić w swoim diademie piękności i chwały powinni mieć

charakter, w którym nie tylko występuje element piękności, ale również silna struktura i jakość — charakter zdolny przez łaskę Bożą do wytrwania i oparcia się najsroźszej presji, jaka mu przypadnie do zniesienia, włączając liczne obciosowania i polerowania. W ten sposób staniemy się klejnotami o nader niezwyklej wartości, wzbudzającymi podziw i zachwyt oglądających, zdolnych do wiecznego pokazywania chwały Jehowy, naszego Ojca i naszego Boga.

PT '93,66.

## KU PAMIĘCI

(Fragment z E 9, str. 319-325, dodano podtytuły i fotografie)

**D**ZIEN 31 października, jako rocznica przejścia poza zasłonę naszego Pastora, zawsze będzie szczególnie uroczystą datą dla poświęconych Bożych. Osiem lat temu [pisane w 1924 roku] cały Kościół doznał wstrząsu na wieść o odejściu brata Russella. Z niechęcią odrzucaliśmy tę wiadomość jako nieprawdziwą, aż dowód okazał się bezsporny. Wtedy zdaliśmy sobie sprawę z naszej wielkiej straty, a jego wielkiego zysku. Tak bardzo go kochaliśmy, tak głęboko wnikał on w nasze doświadczenia, że odejście to wywołało pustkę w naszym życiu. Wspomnienia o nim są przyjemne i błogosławione; z nim są związane niektóre największe radości i przywileje naszego życia. Brat Russell zawsze będzie zajmował w naszych sercach dużo miejsca, jakie sobie zaskarbiły jego święty charakter, bezinteresowna służba i wierne znośnienie cierpień. Ażeby wspomnienia o nim nadal mogły być przyjemne i błogosławione, pokrótce wspólnie zastanowimy się nad kompetencjami, dokonaniem i osiągnięciami tego wybitnego świętego Bożego.

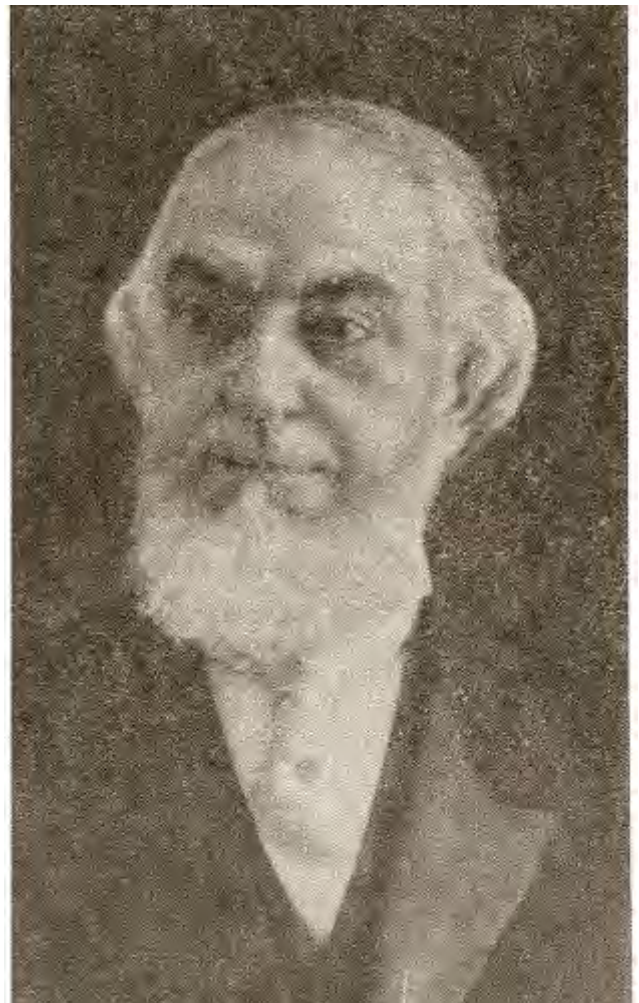
### PASTOR RUSSELL JAKO UCZONY

Z pewnością był on uczonym w prawdziwym znaczeniu tego słowa. Ci, którzy wymagają dyplomu uniwersyteckiego jako nieodzownego dowodu uczoności zaprzeczają, iż zasługuje on na miano uczonego. A jednak niemało jest uczonych o światowej reputacji, którzy byli samoukami, zdobywającymi wiedzę poza uczelniami. Pośród takich nasz Pastor zyskał wysokie miejsce. Poza językiem angielskim nie był językoznawcą, chociaż dobrze posługiwał się słownikami w swoich pracach biblijnych, korzystając z dorobku najlepszych uczonych języka greckiego i hebrajskiego. Natomiast dobrze znał historię, jak to poświadczają jego pisma. Tak dokładnie rozumiał biznes, że zdolni finansiści chętnie zwracali się do niego o radę. Jego pisma potwierdzają, że świetnie się orientował w zawiłych zagadnieniach przemysłu, ekonomii, socjologii, kapitału i sfery pracy. Dziedziny filozofii i praktycznej psychologii i frenologii. Niewielu rozumiało działanie ludzkiego intelektu i serca tak dobrze jak on. Anatomia i fizjologia człowieka były mu dobrze znane. Jego wiedza dotycząca tych nauk, łącznie ze znajomością medycyny uczyniła z niego lekarza; chociaż nie miał dyplomu lekarskiego, osiągał lepsze rezultaty w sztuce leczenia niż przeciętny lekarz. Jednakże jego wybitność w uczeniu się szczególnie odnosiła się do domeny teologii, w której od czasów apostołskich nie było jemu równego. Jego

wiedza biblijna była fenomenalna. A kiedy innych teologów odrzucono, jego uznawano za niezawodny autorytet w tej największej ze wszystkich nauk, wiedzy biblijnej.

### JAKO PISARZ

Naturalnie, taki uczony musiał być pisarzem. Niewielu ludzi napisało więcej niż on. Tylko jego korespondencja wystarczyłaby za pracę całego życia pracowitego i utalentowanego mężczyzny. Gdy się pamięta, że w niektórych latach ponad 300 000 listów i pocztówek napisano do niego, a on nadzorował odpowiedzi na ten ogrom przesyłek pocztowych, w niemałej ich części uczestnicząc osobiście, możemy w jakimś stopniu zdać sobie sprawę z mnóstwa tej korespondencji i



związanej z nią pracy. Jako autor brat Russell napisał sześć niezrównanych książek na temat Biblii, których połączona cyrkulacja w czasie jego życia wyniosła 10 milionów egzemplarzy. Opublikował też pewną liczbę broszur o wielkiej wartości, jedna z nich na temat piekła bardziej była rozpowszechniona, niż jakakolwiek inna broszura w ogóle napisana. Napisał ponad 200 traktatów — niektóre z nich osiągnęły w dystrybucji liczbę ponad 50 milionów egzemplarzy. Jego kazania, pojawiające się regularnie każdego tygodnia przez trzynaście lat, były w tym czasie publikowane w ponad 2000 gazet, osiągając w połączonej cyrkulacji ponad 15 milionów egzemplarzy. Wydawał też dwutygodnik, czasopismo religijne o nakładzie około 45 000 egzemplarzy. Jego scenariusz Fotodrama Stworzenia miał rozległą cyrkulację, co także miało miejsce z jego angelofonem — zapisem wykładów. Artykuły przez niego napisane na temat Międzynarodowych Lekcji Szkół Niedzielných dotarły do wielu nauczycieli Szkół Niedzielných w specjalnej publikacji, oraz jego dwutygodniowym czasopiśmie i w setkach gazet. Systematycznie współpracował z licznymi czasopismami i, oprócz regularnych cotygodniowych kazań, często pisywał specjalne artykuły do różnych gazet, z których pewne donosiły również o jego częstych wykładach.

#### JAKO WYKŁADOWCA

Działalność brata Russella jako wykładowcy także nie była prowadzona na małą skalę. Większość powszechnie znanych wykładowców miało tylko kilka wykładów, które wykorzystywali jak rok długi. Ale tak nie było z nim. On mówił wykłady na setki różnych tematów, które cieszyły się nieodpartym zainteresowaniem — również te, które uznawano za trudne. Jego wykłady były bezpośrednio, jasne, proste, logiczne i przekonujące. Miał tak niezwykle zdolności do przedstawiania i udowadniania tego co mówił, że dla uczonych i nieuczonych był jednakowo zrozumiały; niezrównany dowód geniuszu. Kiedykolwiek ogłaszano, że będzie przemawiał, największe i najlepsze sale były przepełnione i często tysiące, a zazwyczaj setki, osób odprowadzono ze względu na brak miejsc. Nie posługiwał się umiejętnością oratorską, aby pozyskać słuchaczy. Odwoływał się do umysłów i serc, i w ten prosty i bezpośredni sposób pozyskiwał słuchaczy bez oratorskich fajerków. Był najbardziej kosmopolitycznym mówcą jaki kiedykolwiek żył, mając w tej dziedzinie słuchaczy w prawie każdym kraju na ziemi. Podróżując, przebył od 1 000 000 do 2 000 000 mil, aby odbyć umówione spotkania.

#### JAKO KAZNODZIEJA

Był bardziej znany jako kaznodzieja, niż jako wykładowca. Gdziekolwiek działał jako wykładowca, pozyskiwał więcej prywatnych słuchaczy jako kaznodzieja. Zdobył tytuł Wszędzie Obecny Kaznodzieja. Słuszniej można by o nim raczej powiedzieć, niż o jakimkolwiek innym kaznodziei, że świat był jego parafią. Wygłaszane przez niego kazania były publikowane w gazetach, docierając w ciągu tygodnia do milionów czytelników. Kazania pojawiały się w wielu językach. Zanim umarł, jego pisma były publikowane w około czterdziestu językach. Jako kaznodzieja odwoływał się do serc swoich słuchaczy przez ich umysły. A jego zdolność przenikania w sferę serc i umysłów słuchaczy przy pomocy odpowiednich wersetów biblijnych czy ilustracji, aby

oddać tę myśl jakiej poszukiwał w celu wywarcia wrażenia, była zdumiewająca. Jego prawdziwa i nieafektowana miłość do Boga i człowieka dodawała mocy jego wypowiedziom, które kierowały słuchaczy w sferę bliską sercu, gdzie elokwencja i krasomówstwo byłyby bezskuteczne. Dlatego jego kazania zawsze ożywiały umysł i serce.

#### JAKO PASTOR

Pastor Russell był najwybitniejszy spośród pastorów. Jego zdolność do wnikania w problemy współczesne, znajomość natury ludzkiej, intuicja w sprawie stanu i potrzeb poszczególnych osób, osobiste poświęcenie się Bogu w sercu i oddanie sprawom Jego ludu, wielka sympatia, życzliwość i nadzieja w odniesieniu do bliźnich, ścisłe postępowanie zgodnie z celami i zamierzeniami swojej służby oraz wiedza o duchowych niebezpieczeństwach jego czasów i ochronie potrzebnej osobom na nie narażonym, sprawiły, że stał się rzeczywistym pastorem, prawdziwym pasterzem Pańskich owiec. Około 1200 różnych zborów w tym samym czasie obrało go na swego pastora. Miał on „pieczęć nad wszystkimi zborami”. Jako duszpasterz doradca był ekspertem, jako duszpasterz pocieszyciel dodawał otuchy, jako duszpasterz naprawiający był taktowny i owocny, jako duszpasterz przywódca był dyskretny, a jednak przekonujący i skuteczny. Te wszystkie zalety sprawiły, że był częścią życia tych, dla których był pastorem i przywiązały go do nich więzami, jakich sama śmierć nie rozerwała. Dlatego właśnie dziesiątki tysięcy braci i sióstr, którzy obrali go na swego pastora, aż dotąd, przez osiem lat [pisane w 1924 roku] po jego śmierci nie wybrało jego następcy.

#### JAKO REFORMATÓR

Żaden przegląd działalności pastora Russella nie byłby zupełny bez omówienia jego aktywności reformatorskiej. Reformatorem był w każdym calu i stał w pierwszym szeregu reformatorów wszystkich wieków. Błąd nie miał nigdy większego przeciwnika, którego by bardziej się obawiał niż jego, on bowiem całkowicie obalając błąd łączył w sobie takt, sympatię, delikatność i miłość bezinteresowną, zalety, które nie pozostawiały niepokoju po jego atakach. Kiedy bardzo nienawidził błęd, grzesznika kochał bardziej starając się zawsze mu pomóc, obalając jednakże błędne teorie. Przesady związane z karą za grzech i stanem śmierci, były szczególnymi celami jego ataków i nigdy nie zrezygnował z okazji zaatakowania ich. Osoba zabobonna czy niewierna ulegała logice jego wywodów, a każdy gorliwy badacz Słowa znajdował w nim szermierza, który wiedział jak bronić prawdziwości Biblii i odpierać błędy człowieka zabobonnego i niewiarę człowieka niewierzącego. Jego obstawanie przy wierze zgodnej z Pismem Świętym, rozumem i faktami wzbudzało zaufanie wierzącego do Biblii, a postrach u niewierzącego i wierzącego w jakieś kredo wyznaniowe. Jego atakowanie przez czterdzieści pięć lat warowni błędu i zabobonu w dużym stopniu ją podkopało w rozumieniu prawdziwych badaczy Słowa. Ale jego działalność reformatorska była bardziej destrukcyjna dla błędu i zabobonu. Działalność ta nie pozostawiła jego słuchaczy ofiarami niewiary. Wprost przeciwnie, Pastor Russell odsonił harmonijny, rozumny i biblijny pogląd Pisma Świętego dowodzący natchnienia Biblii. W ten sposób dał on drugim solidną i rozsądną podstawę dla ich

Wiary w Niewzruszoną Skalę Pisma Świętego, gdy niszczył skarykaturowane nauki biblijne podane w zabobonach średniowiecza. Wskutek tego, ci którzy traktowali go jako swego wodza w przeprowadzaniu reform nie pozostawali na placu boju z okazałymi ruinami stanowiącymi całkowity wynik jego i ich pracy. Raczej, zamiast ruin świątyni błędu wznosił on sanktuarium Prawdy, schronienie przed burzami i zwątpieniem, zabobonem i niewiarą. W tym fakcie rozpoznaje się jego wartość jako reformatora.

#### JAKO WYKONAWCA

Był wielkim jako wykonawca. Pewien frenolog widząc kiedyś zdjęcie pastora Russella, nie znając go jednak, powiedział, że albo jest magnatem handlowym, albo prezydentem seminarium teologicznego! Kiedy brat Russell był nastolatkiem, jego umiejętności kierownicze sprawiły, że stał się właścicielem i dyrektorem wielkiego przedsiębiorstwa, które w krótkim czasie rozwinęło się do tego stopnia, że składało się z czterech dużych sklepów towarowych w różnych miastach. Jako człowiek biznesu zdobył doświadczenia, jakie przydały się jemu w przyszłej działalności. Talenty administracyjne pozwoliły mu pojąć szczegółowe oraz ogólne zasady kierowania jego licznymi przedsiębiorstwami. Odnosił korzyści z zainteresowania się kilkudziesięcioma przedsiębiorstwami, niezależnie od jego działalności religijnej, na którą chętnie poświęcał zyski ze swoich świeckich przedsiębiorstw. Abstrahując od jego zainteresowań czysto świeckim biznesem, prowadzona przez niego działalność religijna wymagała wysokich i różnorodnych zdolności administracyjnych. Nie tylko wydawał obszerną literaturę swojego ruchu, lecz również kierował jej publikowaniem i dystrybucją. Zajmując się publikowaniem i rozprowadzaniem swoich książek, broszur, traktatów, kazań, wykładów, scenariuszy, lekcji dla szkół niedzielnych, czasopism, zapisem wykładów i artykułów do czasopism, wspomagany był przez zespół zdolnych współpracowników. Zorganizował siedem oddziałów w innych krajach i kierował nimi. Sprawował nadzór nad korespondencyjną szkołą biblijną. Przynajmniej dwie godziny dziennie poświęcał na kierowanie Teologiczną Szkołą w Domu Betel. Przez dwadzieścia dwa lata kierował biurem wykładów, które przez wiele lat zatrudniało ponad 300 wykładów-

ców. Pastor Russell przez trzydzieści lat prowadził pracę propagandową i czasami około tysiąca kolporterów było zatrudnionych w tej pracy. Kierował też przez dwadzieścia pięć lat ruchem traktariańskim, w którym wzięło udział prawie 10 000 osób [Traktarianizm — ruch w kościele anglikańskim (1833-1841), propagujący nawrót do zasad kościoła starochrześcijańskiego, jako reakcja przeciw tendencjom liberalnym i racjonalistycznym. Słownik ang.-polski The Kościuszko Foundation, pod hasłem Tractarianizm]. Przez trzy lata kierował przygotowaniem, a przez dwa i pół roku zarządzał wystawianiem Fotodramy Stworzenia w setkach miast licznych krajów, przed publicznością liczącą ponad 15 000 000 ludzi. Był duszą 1500 zborów i głównych kwater, a w codziennej pracy przewodniczył jako głowa rodziny swoim współpracownikom, liczącym przeciętnie 175 osób, żyjących razem jako rodzina. W tej sytuacji poznał wszystkie rodzaje szczegółów w magazynie, kuchni, pralni, jadalni, salonikach, szpitalu, bibliotece, gabinecie i in.

#### „SŁUGA WIERNY I ROZTROPNY”

Pastor Russell był wybitny w każdej z siedmiu zdolności wyszczególnionych w tym artykule (moglibyśmy z powodzeniem ujrzeć go w jeszcze innych czynnościach, tak wszechstronny był ten nadzwyczajny człowiek), że słusznie można go uznać za wielkiego człowieka. Był wybitny we wszystkich tych funkcjach, a w niektórych nie miał równego sobie, co sprawia, że był *geniuszem pierwszej klasy*. Historia da mu jeszcze miejsce wśród największych ludzi. Gdy się go wspomina, konieczne, aby oddać mu sprawiedliwość, trzeba użyć superlatywów. Gdybyśmy zredukowali jego zalety do dwóch, i tak nie wiedzielibyśmy o nikim innym, wobec kogo moglibyśmy użyć tych określeń bardziej prawdziwie i odpowiednio, aby nazwać go tak, jak nazwał go Ten, który jemu powierzył szafarstwo: WIERNY I ROZTROPNY. Jego życie było wielkim sukcesem dla niego samego i wielkim błogosławieństwem dla drugich, jego śmierć była wielką stratą dla drugich, a wielkim zyskiem dla niego. Jego pamięć była i jest błogosławieństwem i inspiracją dla Kościoła — a we właściwym czasie będzie błogosławieństwem dla świata. „Niech Bóg błogosławi jego pamięć!”

PT '93,67-69.

## ŻYCIORYS PASTORA PAWŁA S. I. JOHNSONA

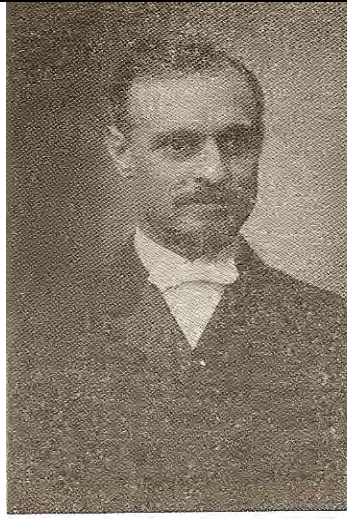
PAWEŁ SAMUEL LEON JOHNSON, znany w świecie jako profesor Johnson, autor, wykładowca, biblista, pastor, wydawca, uczyony, profesor i kaznodzieja, urodził się w Titusville, Pa., 4 paźdz. 1873 r., zmarł 22 października 1950 r.; 3 stycznia 1905 r. ożenił się z Emmą B. Mc Cloud, córką kontraktora z Columbus. Dzieci z tego małżeństwa nie było. Pozostała po nim żona.

Oboje rodzice byli pochodzenia żydowskiego. Wpływy oddziaływające na matkę przed jego urodzeniem przyczyniły się wielce do jego pracy, jako sługi Bożego. Jego ojciec i on również odziedziczyli ogromną siłę fizyczną po jego dziadku, który był bardzo silnym mężczyzną. Ojciec był piekarem w Polsce, który mając mniej więcej dwadzieścia lat, przybył do Ameryki, gdzie z wyjątkiem sabatu, gdy odpoczywał, pracował przez sześć miesięcy po 20 godzin dziennie, ażeby móc sprowadzić żonę i dzieci do Ameryki. Ojciec brata

Johnsona był bardzo inteligentny i jako lingwista mówił płynnie 14 różnymi językami. Jego matka płynęła do Ameryki żaglowcem, który kilka razy był w niebezpieczeństwie wywrócenia się podczas napotykanym gwałtownych burz. Te doświadczenia stały się dla niej, z natury pobożnej niewiasty, powodem do większego zbliżenia się do Boga w celu otrzymania Jego pomocy. Mały Paweł odziedziczył zdolności religijne po matce, a siłę fizyczną i zdolności umysłowe po ojcu. Urodził się po około dziewięciu miesiącach po ponownym połączeniu się rodziców w Ameryce, a rodzina zamieszkała w Titusville, Pa. wówczas ożywionym mieście naftowym.

Ojciec brata Johnsona był bardzo wybitny w kołach religii żydowskiej i został prezesem synagogi w Titusville. Kiedy podróżował, często bywał zapraszany do przemawiania w zgromadzeniach, a w późniejszych latach, gdy przeprowadzał się z miasta do miasta, bywał

także obierany w tych synagogach prezesem. Małego Pawła kształcono w znajomości języka hebrajskiego, co stanowiło dobre przygotowanie do jego przyszłej pracy. W dniu 15 października 1886 r. został Bar Micwa (syn przykazania). Świetnie dawał sobie radę z pozostałymi przedmiotami, zwłaszcza z historią. Mając osiem lat, zachęcony przez ojca rozpoczął pisanie historii



Stanów Zjednoczonych. Innym znanym wydarzeniem we wczesnym dzieciństwie małego Pawła było zabranie go przez ojca na pogrzeby braci Stetsona i Storrsa, gdzie po raz pierwszy zobaczył brata Russella i słyszał jego kazania. Wybitność jego ojca w kołach żydowskich była dla niego przyczyną wielu doświadczeń, szczególnie występujących po śmierci matki, kiedy miał zaledwie dwanaście lat. Będąc ulubionym synem matki i kochając ją bardzo, bardzo gorąco przeżył wielki smutek spowodowany jej śmiercią w dniu 4 stycznia 1886 r. Oplakiwał śmierć matki tak, jak niewiele dzieci oplakuje stratę jednego ze swych rodziców. Wkrótce po tym ojciec ożenił się ponownie, czego młody Paweł nie pochwałał. Był źle traktowany przez rodzinę z powodu swojej wierności i miłości do zmarłej matki, co było powodem wielu niesnasek w kręgu rodzinnym. Był on tak gwałtownie podekscytowany i zniechęcony, że w 1887 r. kilka razy uciekał z domu.

Kiedy uciekł po raz ostatni z drugim chłopcem w jego wieku, przybył wówczas do Filadelfii i zaczął pracować jako czyścibut. Tutaj po raz pierwszy zwrócił uwagę na obraz przedstawiający Jezusa w jego cierpieniach i wówczas wyraził współczucie dla Jezusa. Krótco po tym znalazł Biblię w stercie rupieci i zabrał ją z sobą, kiedy z drugim chłopcem udawał się do kościoła metodystyczno-episkopalnego (przy ulicach Broad i Arch Sts., w Filadelfii). Duchowny przemawiał do zgromadzenia na temat niezrozumiały dla chłopców. To było powodem, że młody Paweł wyjął swoją Biblię i zaczął ją czytać w czasie wygłaszanego kazania. Zatrzymał wzrok na wersecie Jana 3:16 i gdy rozważał słowa: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny”, serce jego napełniło się współczuciem i miłością dla Jezusa. Uznał Jezusa za swego Zbawiciela i żałował za swoje grzechy, otrzymując usprawiedliwienie z wiary. Wydarzyło się to 25 grudnia 1887 roku. Brat Johnson wierzył, że wówczas się poświęcił i został spłodzony z Ducha. Później, w tym samym dniu udał się na zebranie Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej (Y.M.C.A), gdzie oznajmił o swoim postanowieniu przyjęcia Chrystusa. Po tym wyznaniu i oznajmieniu o swojej narodowości, powiedziano jemu, że musi natychmiast napisać do rodziców i powiadomić ich o swoim postanowieniu przyjęcia Chrystusa. Stosownie do tej rady, napisał do

swoich rodziców, oznajmując im o przyjęciu Chrystusa i swoim przyłączeniu się do Kościoła Metodystycznego. Gdy później powrócił do domu ojciec, aby nie bezczęścić sabatu, nie powiedział nic prócz sarkastycznej uwagi: „Jestem metodystą, jestem!” Natychmiast po zakończeniu sabatu zapytał młodego Pawła: „Dlaczego zostałeś chrześcijaninem?”. Paweł odpowiedział: „Dlatego, ażebym mógł być posłuszny Mojżeszowi i prorokom”. Po czym jego ojciec nadaremnie usiłował zmusić go do wyrzeczenia się Chrystusa i stania się ponownie żydem, lecz młody Paweł stanowczo temu odmówił, będąc niewzruszonym w przekonaniu, że Jezus umarł za niego. Był gotów podtrzymać to za wszelką cenę. Z powodu jego stanowiska ojciec oświadczył mu, iż jest niepoprawnym i 8 lutego 1889 r. wysłał go do zakładu poprawczego (Morganza Reformatory), gdzie był grubiańsko traktowany przez urzędników tej instytucji oraz innych chłopców, uwięzionych tam za kryminalne przestępstwa. Ojciec obiecywał zabrać go z zakładu poprawczego, jeżeli tylko odrzuci Chrystusa. Pomimo jego licznych wysiłków, nawrócony młodzieniec nieustraszenie trzymał się Jezusa jako swego osobistego Zbawiciela, któremu całkowicie się poświęcił mimo wielu mylnych pojęć dotyczących Boskiego planu. Pewien luteranski duchowny, pastor Kuldell, regularnie odwiedzał zakład poprawczy. Przybył tam podczas pobytu Pawła i dowiedział się, że jest w zakładzie młody hebrajski chłopiec, który został uwięziony za przyjęcie Chrystusa za swego Zbawiciela. Pastor Kuldell często rozmawiał z młodym chłopcem i bardzo mu pomógł w jego chrześcijańskim życiu. Młody Paweł szybko zyskał sobie przyjaźń pewnego urzędnika tej instytucji, zasłużył sobie na zaufanie potrzebne do uwolnienia go i opuścić tę instytucję 1 lipca 1889 roku. Jego ojciec, wysyłając go do karnej instytucji zrzekł się swoich praw jako opiekun chłopca (o tym fakcie, który go zmartwił, dowiedział się, kiedy usiłował ponownie wysłać go do Morganza) i dlatego władza stanowa wyznaczyła opiekuna dla młodego chłopca.

Paweł odnowił swoje śluby poświęcenia, został ochrzczony 14 lipca 1889 r. i powrócił do domu. Ojciec wyśmiewał się z niego i wyrzekł się go jako syna 15 lipca 1889 r., wyprawiając mu nawet imitacyjny pogrzeb. Młody chłopiec został wysłany do Allegheny, gdzie mieszkał jego opiekun i gdzie przez jakiś czas pracował w sklepie z obuwem. Opatrznościowo Pan umieścił go w pobliżu Domu Biblijnego, gdzie mieszkał Pastor Russell, lecz nie dał mu Prawdy w tym czasie. Pan miał inne plany w stosunku do młodego Johnsona, który miał zdobyć wykształcenie, potrzebne do prowadzenia wielkiej pracy, jaką Pan przewidział, że wykona w późniejszych latach. Bez tego świetnego wykształcenia zdobytego w różnych szkołach nie byłby tak dobrze przygotowany do obrony Prawdy, danej przez Pana za pośrednictwem „mądrego i roztropnego sługi”. Jak mógłby odeprzeć wszystkie ataki skierowane przeciwko Prawdzie bez zdobytej wiedzy, np. języków greckiego i hebrajskiego? W związku z jakąś okazją gospodyni, u której mieszkał, poszła posłuchać Pastora Russella. Po powrocie oświadczyła, że nie wierzy w piekło bo Pastor Russell powiedział, że piekła nie ma. Wtedy młody Johnson odpowiedział: „Jeżeli Pastor Russell nie wierzy w piekło, o którym Biblia na pewno naucza, to on musi być niewierny”. Pan pozwolił mu

przez to błędne przedstawienie trzymać się tego błędu, przez ponad 14 lat, podczas których kształcił go dalej i przygotowywał do przyszłej pracy.

### PRZYGOTOWANIA DO PRACY DUSZPASTERSKIEJ

Naturalnym krokiem było jego przygotowywanie się do pracy duszpasterskiej. 8 września 1890 r. wstąpił na Uniwersytet Stołeczny w Columbus, Ohio. Nie miał trudności w pobieraniu nauk, ponieważ posiadał rzadkie zdolności umysłowe, w rzeczywistości tak wielkie, że go przezywano „umysłowym olbrzymem”. Był tam źle traktowany przez studentów z powodu jego narodowości, a ich zazdrości, lecz on z powodzeniem przezwyciężył te wszystkie trudności. Wiele z tych prześladowczych wysiłków obracał w zapamiętane na długo humorystyczne incydenty. Gdyby nie był obdarowany poczuciem humoru, byłby osłabł na tej drodze. Z łatwością wyprzedzał studentów w ich osiągnięciach, np. z historii Kościoła nigdy nie dał mylnej odpowiedzi. Profesor historii dał mu stopień 99 zamiast 100, ponieważ dowodził, że nikt nie jest doskonały i dlatego sumienie nie pozwala mu dać doskonałego stopnia. Brat Johnson otrzymał stopień akademicki tej uczelni 19 czerwca 1895 r., uzyskując najwyższe odznaczenie w historii tego uniwersytetu. W tym samym roku wstąpił do Seminarium Teologicznego przy kościele luterzańskim, które ukończył 25 maja 1898 r. Wszyscy jego nauczyciele uznali jego zdolności jako uczonogo.

Po ukończeniu seminarium 25 maja 1898 r. przyjął stanowisko w małym kościele misyjnym w Mars, Pa., gdzie pozostawał aż do powołania go do Columbus, celem objęcia pieczy nad kościołem luterzańskim imienia Św. Mateusza. Okazał tam swoją gorliwość przez postawienie w bardzo krótkim czasie nowego budynku dla swego zgromadzenia. Silnie wierzył i wykładał wiarę luterzańską, a kiedy przy pewnej okazji nauczał dogmatu o wiecznych mękach, jakiś członek tego zgromadzenia powiedział do niego: „Ty dzisiaj rano napełniłeś kościół zapachem siarki!” Było to tego samego ranka, kiedy niektórzy bracia z Towarzystwa Strażnicy, Biblii i Broszur rozdawali gazetki w tym zgromadzeniu. Wśród nich był brat Van Hook ze zboru w Columbus. Brat Johnson zwrócił uwagę swoich słuchaczy na tych ochotników, którzy stali zbyt blisko drzwi, zakazując przyjmowania od nich gazetek. Wierzył, że wie wszystko o naukach Pastora Russella, przed którymi w ten sposób bronił swoją trzodę.

Na początku 1903 roku szczerze pragnął owocniej służyć Panu. Po przeczytaniu broszurki R. A. Torreya na temat chrztu Ducha, jako niezbędnego wyposażenia do służby Pańskiej, pastor Johnson, w dalszym ciągu służąc jako duszpasterz w kościele luterzańskim, był głęboko przejęty teorią tej broszurki, odnowił swoje poświęcenie, tym razem myśląc, że na służbę, niejasno rozumiejąc myśl zawartą we wspomnianej broszurce. Między innymi powiedział Panu, że chciałby być wycieraczką, w którą członkowie kościoła mogliby wycierać nogi, jeśli by to miało być Pańskim sposobem uczynienia go efektywniejszym dla Niego. Powstał z kolan zupełnie przekonany, że Pan udzielił jemu upragnionego daru. Od tego czasu, mimo licznych błędów zaczerpniętych z tej broszurki, okazywał innego ducha od tego, jaki panował w kościele luterzańskim. Krótco po tym, studiowanie Biblii trwające przeszło dwa i pół miesiąca, bez ludzkiej pomocy, odsłoniło przed nim

pewne nauki, które oderwały go od nauk kościoła luterńskiego, a przyprowadziły do pewnych prawd będących szczególnymi prawdami żniwa. Jednakże jego uprzedzenie do „Russellizmu” było tak wielkie, że nie chciał czytać jego literatury, ani słuchać wykładów.

Następujące nauki zrozumiał sam, badając Biblię bez pomocy ludzkiej w czasie od 23 lutego do 5 maja 1903 r., po której to dacie dalszych nauk w owym czasie nie zrozumiał: (1) jedyność Boga, jako przeciwieństwo trójcy, (2) śmiertelność ludzka, jako przeciwieństwo nieśmiertelności duszy, (3) śmierć, a nie wieczne męki, jako kara za grzech, (4) papieństwo bestią, a protestantyzm obrazem bestii, jako Babilon, (5) identyczność Tysiąclecia i Dnia Sądu, jako tego samego okresu, (6) próbowanie podczas Tysiąclecia nie wybranych umarłych i (7) 1914 r. jako koniec Wieku. Nauczanie i głoszenie niektórych z tych prawd w kościele nominalnym spowodowało wielką opozycję w zgromadzeniu i pośród wodzów kościoła luterńskiego. Opuszczenie przez niego kościoła luterńskiego było obszernie publikowane we wszystkich gazetach w całym kraju. Miało to miejsce 1 maja 1903 r.

### ZNAJDUJE PRAWDĘ

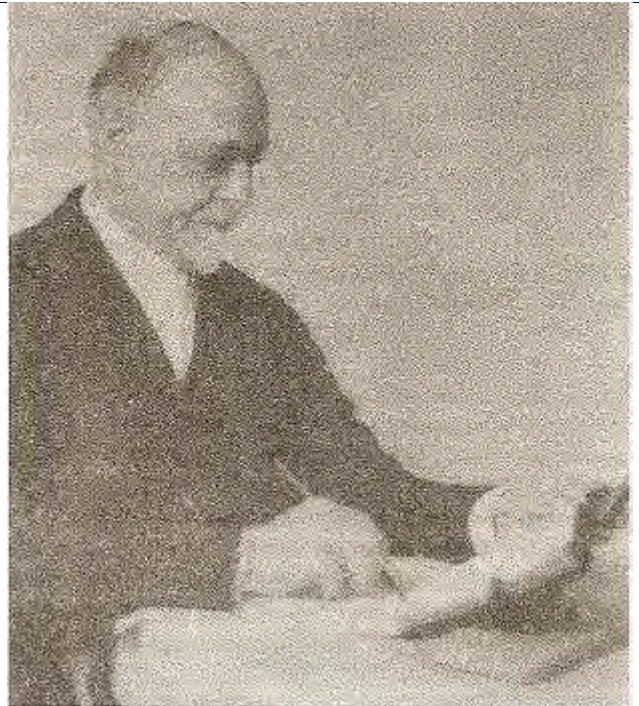
Wzmocniony, przez zajęcie niezachwianego stanowiska i przez prawdy, jakie Pan przed nim otworzył, tęsknił do możliwości większej służby dla Pana, lecz zdawał sobie sprawę z tego, że wielu rzeczy odnoszących się do planu Bożego nie rozumiał. W tym czasie spotkał się z przyjacielem, który był zwolennikiem Towarzystwa Strażnicy, Biblii i Broszur, prosząc go o radę w tej sprawie. Brat ten obiecał przysłać do niego jednego ze starszych zboru w Columbus, ażeby z nim mógł porozmawiać. Dziwną ironią Opatrzności przyszedł mu z pomocą brat Van Hook, roznosiciel gazetek, któremu mocno się sprzeciwił, gdy był jeszcze pastorem luterńskiego kościoła Św. Mateusza. Brat Van Hook był zdumiony ilością Prawdy, objawionej przez Boga bratu Johnsonowi, bez uprzedniego studiowania literatury Prawdy, i taktownie nakłaniał go do czytania pism brata Russella, szczególnie Tomów i Strażnic, co brat Johnson uczynił, przyswajając sobie szybko, w miarę studiowania, cudowne Prawdy. Jak bardzo radowało się jego serce, gdy czytał rozdział: „Chrystus między wami [w was], nadzieja ona chwały”, z którego po raz pierwszy dowiedział się o tyłu chwalebnych obietnicach danych klasie Chrystusowej. „Cienie Przybytku” pogłębiały to wrażenie.

Pod przewodnictwem zboru w Columbus brat Johnson wzrastał w wiedzy i owocach Ducha Świętego, a także na życzenie tego zboru miewał nieoficjalne usługi pielgrzymkie w pobliskim sąsiedztwie, co było obszernie publikowane w prasie. Pierwszy wykład pod auspicjami tego zboru wygłosił 14 czerwca 1903 r. Nie było to w zwyczaju, ażeby komuś nowemu w Prawdzie dawać takie możliwości służby, wkrótce więc o jego działalności dowiedział się Pastor Russell, który zaprosił go do Allegheny na rozmowę w celu mianowania go pielgrzymem Towarzystwa. Po krótkiej wizycie w Domu Biblijnym w Allegheny, podczas której brat Russell poddał go próbie, i po otrzymaniu listu rekomendacyjnego od zboru w Columbus, mianował brata Johnsona na stanowisko pielgrzyma, tj. mówcę stale podróżującego. Miało to miejsce 1 maja 1904 r. dokładnie w rok po opuszczeniu przez niego kościoła

luterńskiego. Pracował długo i owocnie w służbie pielgrzymkiej, podróżując po całych Stanach Zjednoczonych. Kiedy w 1903 roku miał trudności w zrozumieniu udziału Kościoła w ofierze za grzech, modlił się gorąco do Boga, ażeby uodpornił jego umysł na tę doktrynę, jeśli nie jest prawdziwą, a taką się jemu wydawała w tym czasie, tj. przeciwną doktrynie okupu. Ślubował wówczas Panu, że jeżeli On udowodni mu, iż jest prawdziwa, to będzie jej bronił aż do śmierci. Po zakończeniu tej modlitwy, jeszcze raz otworzył książkę pt. „Cienie Przybytku” i po raz pierwszy zrozumiał mnóstwo wersetów Pisma Św., mówiących o udziale Kościoła w ofierze za grzech, i z radością stwierdził, że Pastor Russell przedstawił tę sprawę właściwie. Po tym często głosił wykłady na temat tej doktryny, gdy jeździł z miasta do miasta, udowadniając ją wielką ilością dosłownych i przenośnych wersetów Pisma Św. W dniu 3 stycznia 1905 r. zawarł związek małżeński z siostrą Emmą B. Mc Cloud, a ślubu udzielił Pastor Russell w Domu Biblijnym w Allegheny. Siostra Johnson przez wiele lat podróżowała z bratem Johnsonem, towarzysząc mu w pracy pielgrzymkiej.

Doznanie na początku wielu trudności w zrozumieniu dwóch części ofiary za grzech umożliwiło mu ocenienie tej doktryny, być może bardziej, aniżeli jakiegokolwiek innej osobie w Prawdzie, z wyjątkiem brata Russella. Dowiódł tego w przesiewaniu w latach 1908 — 1911, kiedy wielu utraciło stanowiska, odrzucając Prawdę o dwóch ofiarach za grzech, pośredniku, przymierzach i okupie. Pamiętając o swoim ślubie w 1903 r., brat Johnson ze wszystkich sił ciała, umysłu i serca rzucił się w wir kontrowersji. Prawie wszędzie, gdzie się udawał podczas szczytu przesiewania, od początku 1909 r. do maja 1910 r., głosił jeden z czterech wymienionych stosownych przedmiotów, podkreślając szczególnie udział Kościoła w ofierze za grzech, tak jak go rozpoznał, jako klucz do zrozumienia innych mających związek z nim punktów.

Jego gorliwość i ciężka praca przyczyniły się do wyczerpania nerwowego („brain fag”). Zachorował 22 maja 1910 r., lecz Pan natychmiast po tym nagroził go za stałość w służbie, dając mu nagły, bez uprzednich medytacji wgląd w typy pięciu przesiewań żniwa, tak jak św. Paweł wskazał na nie w 1 Kor. 10:5-11. To zrozumienie błysnęło w jego umyśle przez nagłe oświecenie, bez żadnego studiowania. Ponieważ wierzył, że w tym doświadczeniu otrzymał pewne bardzo ważne doniesienie o tym bratu Russellowi. Po spisaniu wytłumaczenia tego przedmiotu, wsiadł do pociągu jadącego do Brooklynu, gdzie została przeniesiona główna kwatery Towarzystwa. Zanim dojechał do Brooklynu pociąg się wykoleił, było to jedyne doświadczenie tego rodzaju, jakie brat Johnson miał w swoim życiu, lecz przybył bez szkody do Betel i wręczył to tłumaczenie bratu Russellowi, który streścił otrzymany artykuł i opublikował go w Strażnicy w 1913 r. Brat Johnson po powrocie na wybrzeże zachodnie wykonywał przez sześć miesięcy ciężką fizyczną pracę i w ten sposób z powodzeniem przezwyciężył wyczerpanie nerwowe. Obawiał się, że jego umysł został na zawsze zrujnowany i że nie będzie mógł zapamiętać swoich 300 wykładów, które wygłaszał według kolejności, cytując przeciętnie 125 tekstów biblijnych w każdym, lecz Pan wy-



nagroził go wyjątkowo szybkim wyzdrowieniem, ponieważ jego zmęczony umysł zachował dokładnie wszystkie wykłady. Podjął więc na nowo pracę pielgrzymką, będąc owocniejszym niż poprzednio. W następujących po sobie latach podróżował przez całe Stany Zjednoczone i Kanadę mówiąc wykłady do braci i publiczności, w którym to czasie przemawiał w każdym prawie mieście liczącym 10 000 ludności lub więcej. Pastor Russell w późniejszych latach wysyłał go tylko do większych miast i zborów.

W dniu 31 października 1916 r. jego bliski przyjaciel i towarzysz, Pastor Russell, umarł w pociągu jadącym do Santa Fe, blisko miejscowości Pampa w Texasie. Jego śmierć była bardzo wielką stratą dla brata Johnsona, ponieważ jeden drugiego bardzo kochał. Brat Russell poczynił dla brata Johnsona zarządzenia, związane z jego wyjazdem do Anglii w listopadzie, aby usłużył braciom i zbadał sprawy Towarzystwa. Po śmierci brata Russella udał się w tę podróż. Wówczas brat Johnson doświadczył jednej z najsroźszych prób w swoim życiu pełnym blasku. Pracował ciężko w Anglii i Szkocji przez kilka miesięcy i doznał wielkiego znużenia, spowodowanego ciężką pracą i dużym brakiem snu. Tamtejsze kłopoty strapiły go, ponieważ nie mógł zrozumieć, jak bracia mogą postępować tak zwodniczo w stosunku do siebie, gdyż on nauczył się patrzeć na braci jako na „Chrystusa w nich, nadzieję onej chwały”. Nie mógł zrozumieć jak tak zwani bracia mogli się nawzajem tak źle traktować. Szczegóły tej pracy i jej rezultaty w Anglii są podane w jego pismach, szczególnie w tomach epifanicznych 7 i 10. Powrócił do Ameryki, gdzie został wciągnięty w wir kontrowersji z różnymi braćmi.

Było to w tym czasie kiedy J. F. Rutherford, odrzucając zarządzenia przygotowane przez brata Russella, uzurpował sobie kontrolę nad Towarzystwem przez oświadczenie, wykorzystując w sposób legalny formalną procedurę, że urzędy większości członków Zarządu, sprzeciwiających się jemu, zostały zwolnione. Wówczas na ich miejsce powybierał swoich własnych popleczeni-



ków, zdobywając w ten sposób całkowitą władzę. Takie postępowanie spowodowało, że brat Johnson i inni bracia wystąpili w opozycji, a brat Johnson stał się jego głównym oponentem. Kiedy J. F. Rutherford i inni zaczęli odrzucać prawdy, jedną po drugiej, dane przez brata Russella, to wtedy brat Johnson, jak to wykazują jego pisma (odnoszące się szczególnie do Meraryzmu i Gersonizmu), stanął w obronie Prawdy. Jego zdolność analizowania różnych spraw i dokładna znajomość Pisma Świętego sprawiły, że bardzo dokładnie, szczegółowo zbijał błęd, tak że błędzieli sprzeciwiających się jemu pozostawili bez jakiegokolwiek podstawy Pisma Św., na której mogliby się oprzeć. Kiedy wielu innych sprzeciwiających się J. F. Rutherfordowi zdecydowało założyć własną korporację i zaczęło praktykować rzeczy, za które potępili J. F. R., brat Johnson im również sprzeciwił się, zostając wodzem tych, którzy się im sprzeciwili. Wielu tych, którzy widzieli tę sytuację tak jak on, stanęło przy nim, a było to w tym czasie, kiedy założył Świecko-Domowy Ruch Misjonarski, jako międzydenominacyjny ruch religijny, mający obecnie członków w 40 krajach. Był redaktorem i wydawcą wielu

dzieł Pastora Russella, a także, podczas swego ziemskiego życia był redaktorem, autorem i wydawcą Terażniejszej Prawdy i Zwiastuna Chrystusowej Epifanii, religijnego miesięcznika tłumaczonego na różne języki i wydawanego przez różne filie Ruchu, oraz „Zwiastuna Epifanii”, ośmiostronicowego religijnego dwumiesięcznika, zawierającego łatwiejsze zarysy Boskiego planu. Podróżował także i miewał obszernie wykłady w różnych miejscowościach. Był autorem i wydawcą dzieł pt. „Bóg”, „Stworzenie”, „Eliasz i Elizeusz”, „Rozmaitości”, „Meraryzm”, „Gersonizm”, „Czwarta Księga Mojżeszowa”, „Posłannik Paruzyjny (Tom 1)”, „Posłannik Epifaniczny”, „Exodus”, „Biblia”, „Księgi Samuela — Królów — Kronik”, „Posłannik Paruzyjny” (Tom 2), „Chrystus — Duch — Przymierza” itd. Kierował wielką pracą publiczną, wydawaniem milionów bezpłatnych gazetek biblijnych, w większości napisanych przez Pastora Russella, i biurem wykładawców zrzeszającym przeszło 100 mówców. Prowadził do końca swoją pracę, włączając służbę generalnego pastora, nauczyciela, opiekuna i dyrektora Ruchu.

PT '93,69-72.

## MIŁOŚĆ DO BRACI DECYDUJĄCĄ PRÓBĄ

*„Oto jako rzecz dobra, i jako wdzięczna, gdy bracia zgodnie mieszkają” (Ps. 133 : 1).*

**P**SALM 133 jest oczywiście Psalmem proroczym i zdaje się, że się odnosi do braci w „kościelnie, który jest ciałem Chrystusowym”. Myśl ta zawarta jest w drugim wersecie, który brzmi: „Jest jako olejek najwyborniejszy wylany na głowę, ściekający na brodę, na brodę Aaronową, ściekający aż i na podolek szat jego”, obrazujący Ducha Świętego, spływającego na ciało Chrystusowe, Kościół. Psalm ten może być również zastosowany do naszych czasów, ponieważ zawsze jest przyjemnym widokiem oglądanie braci zgodnie mieszkających.

Większa jedność często występuje w czasach prześladowań. Tak się dzieje, ponieważ prześladowania odstraszały wszystkich, z wyjątkiem prawdziwie poświęconych, od włączania się w środowisko prawdziwych naśladowców Bożych. Takie prześladowania będą odczuwane przez wszystkich, ale jedynie ci są pobudzani do łączenia się, którzy dostrzegają wspólne zainteresowanie i wspólny powód.

Jednak w miarę, jak prześladowania się kończą, a do zborów prawdziwego ludu Bożego przychodzą osoby, które nie są tak gorliwe, tendencje do różnych nieporozumień wzrastają. Chociaż obecnie jest wiele opozycji w stosunku do dzieci światłości, widoczne jest jednak, że mniej jest prześladowań. Prawda przyciągnęła pewną liczbę ludu, ale niektórzy z nich prawdopodobnie nie są takimi, jakimi powinni być. W rzeczywistości nikt z nas nie jest takim, jakim pragnąłby być — kopia drogiego Boskiego Syna. Niemniej każdy i wszyscy powinni się starać o osiągnięcie tego wzorca.

### PRZEWAŻAJĄ PRZYCZYNY TARĆ

Początkowo dziwnym się wydaje, że występują tarcia wśród obdarowanych łaską dzieci Bożych. Ktoś mógłby przypuszczać, że ich serca powinny być napeł-

nione Duchem Świętym, aby nie było w nich miejsca na chwasty nienawiści, zawiści, walki, zazdrości, lecz przeciwnie, na obfite owoce Ducha. Możliwe, że taki był stan, gdy rozpoczęliśmy nasze poświęcenie i wówczas nie było miejsca na te uczynki ciała. Jednak wydaje się, że przyczyny tarć raczej wzrastają, niż się zmniejszają.

Dlatego, ogólnie biorąc, powinniśmy dostrzegać źródło trudności i przez to być w stanie uchronić się przed tym niebezpieczeństwem, wprowadzając pokój między braćmi. „A tak powinniśmy znosić, my, którzyśmy mocni, młodości słabych” (Rzym. 15:1). Jeśli ten wzorzec byłby miernikiem, to nie ma tylu mocnych, ilu moglibyśmy się spodziewać i dlatego stosownym jest, aby każdy z nas stawał się silnym i był pomocą dla słabych braci pośród ludu Bożego.

Na jedną rzecz należałoby zwrócić uwagę, a mianowicie, że więcej okazji do tarć występuje wśród osób uduchowionych niżeli w świecie jako całości. Można powiedzieć, że społeczność ludzi w kościele nominalnym łatwiej mogłaby sobie ułożyć współzycie w jedności i pokoju, niż mogłaby to uczynić społeczność zupełnie oświecona, ożywiona przez Prawdę. To może brzmieć początkowo nieprawdopodobnie, lecz staje się bardziej widoczne, gdy to poddajemy egzaminowi.

W nominalnym kościele religia jest raczej sprawą formalną. Zwyczajem nominalnych chrześcijan jest ubrać się, udać się na nabożeństwo, usiąść spokojnie i potem powrócić do domu. Zauważa się przyjemne rzeczy, jak na przykład światło słoneczne, kwiaty, nakrycia głowy. Tak przechodzi dzień. Jednak u bardziej oświeconych występuje większa aktywność umysłu, myśli. Oczywiście my także lubimy kwiaty, jak również wszystkie rzeczy dostarczone przez Ojca Niebies-

kiego. Rozmawiamy o sprawach interesujących nas, co stwarza wiele okazji do dyskusji i tak jak nie ma dwóch osób, które by widziały dokładnie jednakowo, tak i nie ma dwóch osób myślących jednakowo.

Niektórzy z ludu Bożego chcą się, że tworzą własne myślenie. Jednak postępowaniem najmądrzejszym jest tworzyć swoje własne wierzenie. Niektóre zagadnienia są sprawą wnioskowania, a nie wiedzy. Jesteśmy nauczani przez Boga. On w swoim Słowie mówi nam tak a tak i jeśli przyjmujemy te propozycje pochodzące od Pana, możemy według nich postępować bez zbytnich dyskusji. Oczywiście, filozofowanie na tematy nauk Słowa Bożego sprawia nam przyjemność. Jesteśmy zobowiązani wierzyć w to, co Pan nam oznajmił. Jednak wszelkie filozofowanie winno być powściągliwe i zgodne z Boskimi oświadczeniami. A jeśli przypomnimy sobie, że tak jak my filozofujemy, filozofują też inni, wówczas zrozumiemy, że tak rodzą się trudności doktrynalne.

### **STOSOWANIE SIĘ DO SŁOWA BOŻEGO ZAPOBIEGA KONTROWERSJI**

Różne doktrynalne kwestie są czerpane z Pisma Świętego. Lecz jak tylko zaczynamy rozważać i argumentować w sferze spraw nie napisanych, powstaje niebezpieczeństwo konfliktu. Każdy, kto trzyma się jak najściślej Słowa Bożego, czyni przez to dobrze nie tylko sobie, ale również będzie w stanie uniknąć kontrowersji z innymi braćmi i ich filozofiami. Przypuszczamy, że Pan nie byłby przeciwny pewnym refleksjom wysnuwanym przez nas w jakichś kwestiach. Niemniej, powinniśmy pamiętać, że jeśli mamy jakąś myśl i przedstawiamy ją braciom, a ona nie wydaje się im logiczna, nie powinniśmy jej narzucać, ani oni nie powinni zmuszać nas do przyjęcia swoich poglądów.

Trudność zdaje się leżeć w tym, że w takich sprawach istnieje tendencja zwalczania każdej myśli do końca, wymagania, aby każdy zgadzał się z nami, natomiast właściwym sposobem postępowania jest przedstawienie sprawy i pozostawienie jej. Każdy brat ma słuszność w swoim własnym przekonaniu. Nie mamy prawa czynić probierzem naszych własnych poglądów.

W Piśmie Świętym jest podane to, co jest probierzem, jak na przykład, probierzem dla nas i naszego stanowiska wobec braci jest wiara, iż Jezus Chrystus jest Pomazańcem i Zbawicielem świata; że Kościół miał być współdziedzicem z Nim i uczestniczyć w Jego dziedzictwie; że członkowie Kościoła byli kupieni za cenę; że my również mamy uczestniczyć w cierpieniach obecnego czasu i w Królestwie, które nastąpi.

Takie jasne oświadczenia Pisma Świętego mają być podstawą naszego wierzenia, a nie zmyślane dziwaczne interpretacje narzucane przez niektóre osoby. Jedni biorą pod uwagę ogólne zarysy, inni szczegóły, nie dostrzegając konturów myślowych. Osoby mające różne natury, usposobienia, nie powinny być ani ganione, ani też chwalone, jednak powinny pojąć myśl, że chętnie mamy cierpieć dla prawdy — w naszej wierności Bogu, braciom i prawdzie.

### **PRAWDA PRZYCIĄGA SILNE CHARAKTERY**

Powinniśmy pamiętać, że ci bracia, którzy mają trudność w zachowaniu jedności częściowo mają ją z powodu istotnych cech wewnętrznych czy też charakteru. Niektóre osoby mają charaktery podobne do kitu, u innych można uczynić chwilowe wkłknięcie jak na gumowej piłce, a jeszcze inni podobni są do diamentów. Klasa podobna do diamentu osiągnęła moc istotną, moc charakteru. Jeśli włożymy do pojemnika jakąś liczbę gałek z kitu, piłek gumowych i diamentów, a następnie będziemy potrząsać silnie pojemnikiem, wówczas diamenty ocierając się porysują wszystko z czym wejdą w styczność, tak są twarde. Pan obecnie nie poszukuje klasy o charakterystyce gumowych piłek czy kitu. We właściwym czasie Pan będzie się zajmował wszystkimi klasami — ludźmi o cechach kitu i gumy. Wszakże wiemy, że prawda obecnie przyciąga jedynie klasę klejnotów, diamentową klasę.

Gdy dowiadujemy się, że istnieje niebezpieczeństwo, iż ktoś może spowodować czyjeś potknięcie się lub zranienie, korzystajmy z wiedzy, jaka może udzielić nam mądrości. Powinniśmy ocenić fakt, że ci bracia mają prawdziwe charaktery, że oni nie są z rodzaju kitu. Nawet ich różnice pokazują charakter. Starajmy się ocenić ten fakt i tak postępować, aby ich nie drażnić. Służmy im radą i pamiętajmy, że tak jak my, tak oni również pragną podobać się Panu. Dlatego powinniśmy być nieskwapliwymi wobec każdego z nich. W Nowym Testamencie jest jeden werset, który oświadcza: „My wiemy, żeśmy przeniesieni z śmierci do żywota, iż miłujemy braci” (1 Jana 3:14). Istotą tego oświadczenia jest, że niektórzy bracia mają trudności w miłowaniu i dopóki nie przejdziemy z śmierci do żywota, nie będziemy w stanie ich miłować.

Zdaje się, że prawda trzyma się raczej silnych charakterów, niż słabych. Te pierwsze mają w swoich ciałach więcej stanowczości, hartu i wojowniczości od wielu innych, którzy są zbyt uległymi i słabymi, aby podobać się Panu. Tak więc widzimy, że istotną jakość warunkującą przyjęcie nas przez Pana, stanowiąca kwalifikację do utrzymania zwycięskiego stanowiska, stwarza pod pewnymi względami niekorzystną sytuację, gdy pewna liczba takich osób stanowi zbór poświęconych wierzących.

Nawet diament w otoczeniu gliny nie potnie niczego i nie wyskrobie niczego, ale gdy umieścicie razem tuzin diamentów, to im więcej usuniecie gliny, tym więcej prawdopodobnie będzie tarcia, oczyszczania i szlifowania. Tak dzieje się z Pańskimi klejnotami, im bardziej się łączą, tym bardziej są czujni i powstaje wówczas więcej sposobności do tarcia, jak również większa potrzeba, aby wszyscy całkowicie byli osadzeni i pokryci Duchem Świętym, podobnie jak olej wygładza i natłuszcza oraz dąży do zapobieżenia tarcia.

Starajmy się, drodzy bracia, przebywać razem i „zachowywać jedność ducha w związku pokoju” (Efez. 4:3) oraz stosować się do zasad miłości, jak również wzrastać w praktykowaniu wzajemnej miłości.

PT '93,73.

## SIANIE SOBIE I GRZECHOWI - ŻĘCIE ZEPSUCIA

„... *albowiem cobykolwiek siał człowiek, to też żąć będzie*” (Gal. 6:7).

**P**EWNA bardzo ważna lekcja ześrodkowana została w zacytowanych powyżej natchnionych słowach św. Pawła. W życiu i charakterze nas wszystkich istnieją jakieś rzeczy, z którymi nie możemy nic zrobić. Otrzymaliśmy po przodkach coś, za co nie ponosimy odpowiedzialności. Nie mamy, na przykład, nic do czynienia z grzechem Adama i jego skutkami. Mamy natomiast do czynienia z tym, co sami siejemy.

Wszystkie te rzeczy, jakie otrzymaliśmy na drodze dziedziczenia, a nie z własnej woli, a więc uwarunkowania, nad którymi nie mamy żadnej kontroli, zostały w całości uwzględnione w wielkim planie naszego Stwórcy. W Chrystusie Bóg poczynił odpowiednie zabezpieczenia, mające na celu przykrycie tych wszystkich niedoskonałości, jakie nastąpiły z powodu upadku, a w związku z tym nie jesteśmy za nie odpowiedzialni, z wyjątkiem tego co sami posiejemy. Bóg zajmie się tym, co zasiał Adam. Przygotował już sprawiedliwą ofiarę za niesprawiedliwego grzesznika, bowiem tak jak przez człowieka (Adama) przyszedł grzech, śmierć i niedoskonałość, tak też tylko przez jednego Człowieka Jezusa Chrystusa nadejdzie wyzwolenie od tych niedoskonałości.

Odnosi się to nie tylko do Kościoła, ale podczas Wieku Tysiąclecia będzie stosowane do całego świata. Rodzaj ludzki nie zostanie obarczony odpowiedzialnością za to, co zasiał jego ojciec, mimo iż obecnie wszyscy z tego powodu cierpią. „Ojcowie jedli jagodę cierpką, a synów zęby drętwieją” (Ezech. 18:2; Jer. 31: 29,30). W obecnym doczesnym życiu będziemy cierpieć z powodu tych ułomności. Lecz to jest prawda jedynie o tym życiu. Nasienie grzesznego siania przynosi określone żniwo, podobnie jak zasianie pszenicy przyniesie pszenicę.

### ŻYCIE W SUTERENIE MÓZGU

Jakież to nasiona rodzaj ludzki sieje od sześciu tysięcy lat? Widzimy, że świat w ogólności sieje samolubstwem, samozadowoleniu. Prawie wszyscy sieją w ten sposób, próbując służyć własnym zamiłowaniom, upodobaniom w sprawie pokarmu, ubrania i wszystkim rzeczom pod słońcem. Człowiek usiłuje zaspokoić swe pragnienia, a większość pragnień upadłego człowieka dotyczy rzeczy grzesznych, od upadku Adama człowiek doznał słabości samolubstwa. Tym samym impulsy samolubstwa są bardziej aktywne niż wyższe władze jego umysłu.

W najwyższych partiach mózgu znajdują się szlachetniejsze siły umysłu, takie jak: zmysł dobra i zła, cześć, uczynność — owe dobre cechy, będące źródłem największych dostępnych człowiekowi błogosławieństw. Każdy, kto potrafi żyć na szczycie swego mózgu, zamiast na dole w piwnicy (podstawie mózgu), tym szlachetniejsze osiągnie życie. Istnieją takie organy, które należą jedynie do ciała. Niektórzy ludzie żyją tylko po to, by jeść i pić. Inni nie dbają tak bardzo o te sprawy, ale mają inne patologiczne pożądlivości. Jeśli nie posiadalibyśmy w mózgu ośrodka łaknienia, nie smakowałoby nam jedzenie i spożywanie pokarmu mogłoby więc stać się jedynie sprawą formy i być zaniedbywa-

ne. Lecz jeśli jesteśmy w dobrym stanie zdrowia, z przyjemnością zasiadamy do naszych codziennych posiłków. Powinno to prowadzić do okazywania wdzięczności Panu, od którego pochodzą wszystkie błogosławieństwa.

Jeśli jednakże organ pokarmowy u kogokolwiek zdobędzie władzę i jest szczególnie i nieustannie obsługiwany, to osoba taka zaczyna żyć jedynie po to, by jeść i pić. Zaczyna żyć w „suterenie swego mózgu”. Nie osiągnie ona najwyższych radości. Taki stan stanowiłby przypadek przerostu tej części mózgu.

Człowiek utracił swą pierwotną równowagę już w Edenie i mamy za sobą sześć tysięcy lat rozwijania się w tymże kierunku, tak że dotąd głowy znacznej części ludzkości są w dużej mierze puste, patrząc z punktu widzenia posiadania szlachetniejszych uczuć, a w najlepszym przypadku organy te są w znacznym stopniu uśpione. Ludzie są zbyt zajęci jedzeniem, sadzeniem i budowaniem, pogonią za przyjemnościami zaspokajającymi ich zmysły, żyjąc raczej jak zwierzęta, a nie istoty stworzone na podobieństwo Boże.

Zaspokajanie uzasadnionych pragnień jest w przypadku rodzaju ludzkiego do pewnego stopnia właściwe. Nie ma niczego złego w odczuwaniu przez człowieka przyjemności związanej ze spożywaniem pokarmów czy też w związku z innymi cielesnymi przyjemnościami życia. Ale czynienie z nich głównego celu w życiu — próżnowanie i chodzenie z kąta w kąt dla zabicia czasu, robienie od niechcenia tego czy tamtego, czy też coś jeszcze zupełnie innego, w zależności od nastroju. — wskazuje na pustkę w głowie. Niektórzy bardzo dobrzy ludzie (jak nazwałby ich świat) spędzają znaczną część czasu tańcząc i grając w karty. Wydaje się, że ci, którzy pozwalają sobie na zabijanie czasu, na jego marnowanie, ci, którzy poświęcają swój czas na rozmyślania jedynie o sprawach będących na tym samym poziomie co koń lub pies, żyją na bardzo niskim, odpowiadającym zwierzęcemu, poziomie. Robią to, co robi zwierzę dobrej rasy.

### GDYBY ASPIRACJE CZŁOWIEKA BYŁY DOSKONAŁE

Bóg obdarzył człowieka mózgiem, który bardzo różni się od tego, jaki mają wszystkie niższe zwierzęta. My mamy taki mózg, który posiada zdolność abstrakcyjnego myślenia. Możemy studiować matematykę, historię, językoznawstwo, astronomię, geologię, ekonomię polityczną, itd. Możemy rozróżnić między dobrem i złem. Możemy poznać Bożą wolę i badać Jego Słowo. Zwierzęta nie mogą czynić tych rzeczy.

Lecz przeciętny człowiek nie troszczy się o to, by rozmyślać o Bogu lub o czymkolwiek, co wykracza poza sprawy doczesnego życia. Nie liczy się też w sposób realistyczny z procesem umierania. A powinien pomyśleć: oto istnieje wielki Bóg, który ma dla mnie sympatię i miłość i byłbym zadowolony, gdybym się dowiedział, co On ma mi do powiedzenia. Naturalną rzeczą ze strony szlachetnego umysłu będzie zadanie pytania, co Bóg ma dla nas, i rozumowanie, że musi to być coś dobrego, ponieważ Bóg jest dobry. Bóg jest

mądry, sprawiedliwy i miłosierny, i głęboko interesuje się swymi stworzeniami.

Gdyby sprawy miały się tak jak powinny, człowiek szukałby Boga. Pragnąłby poznać Boski Plan Wieków — dowiedzieć się jak grzech przyszedł na świat, w jaki sposób Bóg okazuje współczucie i zesłał swego Syna, aby stał się naszym Odkupicielem i dokonał zadośćuczynienia za grzech, a jak we właściwym czasie dokona zadośćuczynienia za grzechy całego świata. Człowiek usiłowałby się dowiedzieć jak to się dzieje, że niektórzy już wcześniej dowiedzieli się o możliwości przyłączenia się do Pana Jezusa i pomaganiu Jemu w błogosławieniu świata. Dlaczego ludzie nie starają się poznać tych spraw? Dzieje się tak, ponieważ szatan zaślepił umysły ludzi i ludzie są tak upadli, że w dużej mierze utracili istniejące w nich wyobrażenie Boże (według którego człowiek był pierwotnie stworzony). Ponadto, pojawiły się wśród ludzi fałszywe doktryny pochodzące zarówno od szatana, jak i pozostałych upadłych aniołów.

### **OBECNE DOŚWIADCZENIA LEKCJĄ DLA ANIOŁÓW**

Apostoł Paweł powiada, że „bóg świata tego oślepił zmysły, to jest w niewiernych” (2 Kor. 4:4). Nie wierzą oni, ponieważ oczy ich zrozumienia zostały przytępione, bo szatan nie życzy im, aby ujrzeli światłość dobroci Boga, jaka się rozświeciła w obliczu Jezusa Chrystusa (w.6). Gdyby ludzie byli w stanie dojrzeć w Chrystusie tylko przeblask Boskiego miłosierdzia, cały świat zostałby nawrócony. Dlaczego więc Bóg nie objawi człowiekowi swej chwały? Z tego powodu, że zdecydował się to uczynić podczas Tysiącletniego Królestwa. Za pośrednictwem Chrystusa otworzy niewidzące oczy i głuche uszy, doprowadzając wszystkich ludzi do poznania Pana (Iz. 35:5; Jer. 31:34).

Bóg w mądrym celu dozwolił na to, by szatan poszedł swoją drogą. Ale we właściwym czasie Wszchemogący przejmie władzę — już w niedalekiej przyszłości. Bóg powiedział naszym pierwszym rodzicom, że umrą z powodu swego grzechu. A szatan powiedział, że nie umrą. Jeśli woleli uwierzyć szatanowi, zrobili to na własną odpowiedzialność. Bóg pozwolił im tak postąpić.

Dlaczego Bóg to zrobił? Ponieważ pragnął dać pewną wspaniałą lekcję — najpierw aniołom, następnie ludziom. Aniołowie uczą się każdego dnia. Apostoł Piotr zapewnia nas, że „na te rzeczy pragną patrzeć Aniołowie” (1 Piotra 1:10-12). Przez okres 6000 lat, w którym Bóg dozwolił na zło na ziemi, aniołowie się temu przyglądali. Początkowo wprowadzenie zła było dla nich wielką próbą. Gdy zobaczyli moc Lucyfera, szatana, i gdy dostrzegli, że Bóg nie naprawił go na początku jego buntu, niektórzy z nich wywnioskowali, że Bóg nie może go powstrzymać. Wielu z nich zdecydowało się więc pójść w ślady Lucyfera.

Czy Bóg tego właśnie pragnął? Tak, jeśli ich serca były nielojalne, Bóg nie życzył sobie, aby oni byli związani z ustanawianiem praw Królestwa. A więc pozwolił im przejść przez tego rodzaju sprawdzian. Pozwolił im iść własną drogą. Ale gdy znaleźli się w szeregach szatańskich, przekonali się, że Bóg w rzeczywistości ma moc, a oni okazali, że nie są z Nim w zgodzie. Przez pewien czas niektórzy aniołowie byli oszo-

łomieni, jednakże ufali Bogu. I dostrzegli mądrość Jego postępowania.

Bóg miał potrzebną moc przez cały czas, ale po prostu nie korzystał z niej. Ci aniołowie, którzy zachowali swą świętość, widzą obecnie jak niemądrą rzeczą byłoby wybranie grzechu. Mogą się przekonać, że czynienie dobra jest lepsze niż czynienie zła. Ci święci aniołowie dostrzegają, że mądrą rzeczą z ich strony było zachowanie ufności wobec Boga, mimo iż przez chwilę wydawało się, że nie miał siły, by zatrzymać szatana lub by uratować upadłą rasę, którą szatan uprzednio zwiódł.

### **TYMCZASOWOŚĆ OBECNEGO STANU CZŁOWIEKA**

Rzesze ludzkie popadają w stan śmierci, ale świat nie jest zgubiony na wieczność. Przez cały czas Bóg wiedział jaki będzie ostatecznie wynik. Przez cały czas miał plan przywrócenia ludzkości do życia. Ludzie jedynie zasnęli w śmierci, ponieważ zanim Bóg ujawnił swój plan odkupienia, cały czas miał na myśli człowieka. W rzeczywistości miał go jeszcze przed założeniem świata. Pan Jezus był całą kwintesencją tego planu, samym centrum. On bowiem miał być wielkim okupowym ofiarnikiem za wszystkich, a później wielkim Królem Chwały, podnoszącym ludzi ze stanu śmierci. Wszystko to znane było Ojcu. Jezus był Barankiem zabitym (w zamierzeniu Jehowy) jeszcze przed powstaniem świata.

Dobrze jest dowiedzieć się jak wspaniałego mamy Boga, dowiedzieć się, że jest On nie tylko wszechmądry, wszechmocny i wszechsprawiedliwy, ale jeszcze cenniejsza jest świadomość, że kwintesencją Jego charakteru jest Miłość. Ów wielki plan, który Bóg przeprowadza, ma jeszcze jeden dalszy cel, polegający na rozwinięciu w rodzaju ludzkim współczucia i innych szlachetnych zalet. Bóg pozwala zejść światu do grobu, ale nikt nie cierpi zbyt długo.

Opisany tu stan trwa od 6000 lat, mimo iż żadna istota nie cierpiała dłużej niż niewielki ułamek tego czasu. Wielu zostało zabranych w sposób nagły, wielu umarło w dzieciństwie, jedni umarli z powodu nieuleczalnej choroby, inni zostali zabici podczas wojen, a jeszcze inni z powodu naturalnych katastrof. Ale zawsze było to jedynie krótkie doświadczenie. I było to jednocześnie najgorszą rzeczą, jaka według Bożego dekretu, miała się wydarzyć zamiast tego, o którym mówi owa błędna teoria — o przypiekaniu na torturach przez całą wieczność. Człowiekowi dobrze może więc zrobić odczuwanie przez kilka dni cierpienia w postaci bólu zęba, głowy czy odczuwanie bólów serca.

### **KRÓTKOŚĆ ŻYCIA JEST OBECNIE BŁOGOSŁAWIENSTWEM**

Spotykając człowieka doświadczenia mogą rozwinąć w nim cierpliwość i wyrobić w cierpiącym uczucie współczucia dla innych. Wszystkie nasze mniej lub bardziej dolegliwe bóle powinny wyrabiać w nas umiejętność okazywania współczucia. Gdyby nigdy dotąd nic was nie bolało, nie potrafilibyście wyobrazić sobie co dzieje się z ludźmi, gdy mówią o odczuwanych przez siebie bólach i dolegliwościach. Ale ponieważ wszyscy odczuwamy różnorodne bólesci, cierpimy z powodu ran i dolegliwości serca, wiemy czym one są i możemy współczuć drugim, którzy również cierpią z

ich powodu. A przecież, doświadczenia te trwają tylko przez moment i można by więc powiedzieć, że są to „lekkie uciski” w porównaniu z czekającymi na człowieka błogosławieństwami.

Wspomniane tu sprawy dostarczają światu pewnej wielkiej lekcji. Rodzaj ludzki nie został skazany na wieczne męki. Na pewien czas ludzie po prostu zapadają w sen śmierci. Lepiej jest, że mogą zapaść w sen, niż gdyby mieli zostać przy życiu przez długi czas — lepiej, biorąc pod uwagę obecne warunki. Jeśli skłonni są postępować według sprawiedliwości lepiej jest, że zasnęli ze względu na to, że ich doświadczenia nie przeciągają się i nie stają się tym samym powodem konfliktu.

Jest to również lepsze rozwiązanie w przypadku tych, którzy czynią zło, którzy uczą się jak konstruować bomby i wszelkiego rodzaju inne narzędzia powodujące śmierć, zranienie lub wyniszczenie współbliźnich, czy też w przypadku tych, którzy okradają wdowy i sieroty. Gdyby ci, którzy tak postępują nie zostali powstrzymani przez śmierć, to nie wiemy do jakiej podłości dopuściliby się w czasie tysiąca lat. Niektórzy z powodu swego samolubstwa zdobyliby wszystkie pieniądze, zasoby i posiadłości na świecie. Dobrze więc, że umierają. Niemniej cieszymy się, że jedynie zasypiają — nie umierając tak jak zwierzęta, które raz umarłszy nigdy już żyć nie będą.

Bóg przygotował przyszłość, w której wszyscy będą mogli skorzystać z chwalebnej sposobności. Cieszymy się, że nasz Bóg ma tak wspaniały Plan. Jest w nim kilka spraw, których nie jesteśmy jeszcze w stanie zrozumieć w pełni, ale jesteśmy pewni, że nasz wielki Stwórca wie do czego zmierza. Nie ma potrzeby, aby martwić się o końcowy rezultat. To, co widzimy, wystarcza, aby całkowicie nas przekonać i zadowolić, i tak też sprawę tę pozostawiamy. Jeśli nie staracie się postępować właściwie, jeśli nie staracie się zadowolić Pana, to jest w was coś, czym należy się zająć.

#### **DOŚWIADCZENIA ZWIĄZANE ZE WZBUDZENIEM ŚMIERCI**

Wszystkie istniejące obecnie warunki zostaną tak uporządkowane, że będą mieć dobroczynny wpływ na świat. Rodzaj ludzki zasypiając w śmierci, ma pewną wiedzę i doświadczenia. Nawet te błędy, które Bóg dozwolił, abyśmy popełnili, obróca się na nasze dobro. W jaki sposób mogą obrócić się na dobro? W taki oto:

Wyobraźcie sobie, jak niektórzy biedni ludzie obudzą się w Dniu Zmartwychwstania, podejmując tę samą myśl, z którą zasnęli. Obudzą się pytając: „Gdzie ja jestem? Gdzie jest diabeł? Gdzie jest ogień? A męki?” Otrzymają odpowiedź, że nie ma ani diabła, ani ognia, a rzeczy, o których im opowiadano, gdy jeszcze żyli, były po prostu straszakiem, którym posługiwał się diabeł, aby odciągać ludzi od Boga! Były to dokładnie te rzeczy, które doprowadziły do tego, że zaczęli nienawidzić Boga. Ale my dowiedzieliśmy się, iż Biblia mówi o miłości Bożej, nie wspominając jednakże nic o tych przerażających rzeczach, o których nas kiedyś uczono. Były to doktryny diabelskie. Raduj się więc bracie — wkraczasz właśnie w najlepszy okres swego życia! „Czy mnie nie oszukujecie?” — padnie pełne zdziwienia pytanie. „O nie” — brzmieć będzie odpowiedź.

Szatan został związany na tysiąc lat, aby nie mógł dłużej zwodzić narodów. Udziałem twoim będzie wspaniały okres, w którym przyjdiesz do harmonii z Bogiem, dowiesz się o Tym, którego poznanie oznacza życie wieczne. Wszyscy otrzymamy życie wieczne, jeśli będziemy czynić dobro. „Czy stanę się aniołem?” padnie kolejne pytanie. Nie, spóźniłeś się, już jest za późno. Ale znałeś kilku świętych ludzi, kiedy żyłeś poprzednim życiem, czyż nieprawda? „O tak, moi rodzice, (czy też mój przyjaciel lub sąsiad), byli oddanymi chrześcijanami”. Ci właśnie są obecnie w Królestwie. Każdy, kto pragnął kroczyć śladami Jezusa podczas Wieku Ewangelii, mógł skorzystać z możliwości zmiany natury i specjalnego zmartwychwstania, dającego prawo stania się istotą duchową — tak jak to miało miejsce w przypadku Chrystusa.

„Cóż mogę otrzymać?” Restytucję — powrót do stanu, jaki posiadali Adam i Ewa, gdy pierwotnie byli stworzeni. Powiedziano nam, że wszystkie nasze słabości będą stopniowo zanikać, aż przy końcu okresu panowania Chrystusa będziemy zupełnie doskonali, jeśli będziemy postępować we właściwy sposób. Wtedy, o ile zachowamy stan harmonii z Bogiem, otrzymamy życie wieczne. Teraz nadeszła twoja sposobność. Bądź jednym z tych, którzy będą żyć tylko dla Boga. W przeszłości siałeś ciało, marnowałeś swój czas. Całe swe ciało używałeś w sposób niewłaściwy. Otrzymałeś jednak nauczkę, więc wprowadź ją dobrze w czyn. Od tej chwili, staraj się żyć w harmonii z wolą Bożą. To będzie właściwym sianiem, a w przyszłości zbierzesz dobry plon. W poprzednim życiu cierpiełeś z powodu grzechów popełnianych przez innych (lub dziedzicznych), ale teraz (w Wieku Restytucji) cierpieć będziesz jedynie z powodu tych, jakie sam popełnisz. Nie będziesz już mógł dłużej winić swych rodziców czy przodków, ponieważ ich grzechy nie będą już obciążać twych ramion. Lecz zamiast tego, będziesz cierpieć jako jednostka, jeśli zgrzeszysz (Jer. 31:30; Ezech. 18:2,3).

Tym samym ci, którzy żyć będą w czasie, gdy ustanawiane będzie królestwo, będą mogli oświecać tych wszystkich, którzy wychodzić będą z grobów, a ci z kolei pomagać będą innym. Jedynie te osoby które okażą się odporne na wszelką naprawę, skazane zostaną na wtórą śmierć, czyli zniszczenie.

PT, '89,57.

*Naszym udziałem życie  
W czasie okropieństw i wspaniałości;  
W wieku prorokującym o wiekach  
Dostarczającym największych radości.*

*Żelazo się kruszy i glina  
Oto upada narodów pycha.  
Słuchajcie!. Słyszycie? Oto stworzenie  
Do dnia lepszego wzdycha!*

\* \* \* \* \*

W 1913 roku w dniach 20 – 27 lipca odbyła się w Toronto konwencja. Jednym z mówców był brat R.G. Jolly, Jego wykład powiedziany na tej konwencji z przyjemnością poniżej drukujemy. Został on opublikowany w 1913 roku w Convention Reports, na stronach 301-303.

## „STÓŁ PAŃSKI”

„A tak kto mniema, że stoi, niechże patrzy, aby nie upadł” (1 Kor. 10 : 12).

**O**STRZEGAJĄCE słowa właśnie zacytowanego wersetu nie tylko są skierowane do „zboru Bożego, który jest w Koryncie”, lecz również do tych, którzy są „poświęceni w Chrystusie Jezusie, do powołanych świętych, ze wszystkimi, którzy wzywają imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa na wszelkim miejscu” (1 Kor. 1:2). Powyższy werset odnosi się do nas, zebranych tutaj w Toronto, jak i do innych osób. Zatem, ogólnie biorąc, jakiej lekcji możemy się nauczyć z tych słów Apostoła?

Ktoś jednak mógłby się zapytać: jak werset ten może się stosować do nas? Nie mamy przecież ochoty na spróbowanie, bądź dotknięcie pogańskich bogów. Apostoł na takie pytanie odpowiada: „A tak kto mniema, że stoi, niechże patrzy, aby nie upadł”. Ostrzeżenie to jest na czasie. Nasze próby i doświadczenia jeszcze się nie skończyły i chociaż kielich Pański jest nam każdodziennie ofiarowywany, szatan (jako anioł światłości) bardzo delikatnie także ofiarowuje swój kielich i kiedy Pan nakrywa swój stół, nasz przeciwnik nakrywa swój również.

Kielich Pański, w jakim również mamy przywilej uczestniczyć, nalewa Ojciec, i błędem jest mniemanie, że twój brat ma jakikolwiek udział w jego napełnianiu. Pański kielich jest kielichem ofiary i mimo to zawsze jest przepełniony radością. Każdy, kto z niego wiernie pije aż do śmierci jest naprawdę szczęśliwy, chociaż ciągle spotyka się z zarzutami, porażkami i cierpieniami, nawet aż do gorzkiego dna.

Kielich diabelski jest również kielichem ofiary. Ci, którzy z niego piją poświęcają prawdziwe szczęście w obecnym życiu i widoki na przyszłość, co stanowi dno goryczy kielicha diabelskiego. Jego powierzchnia iskrzy się nadzieją powodzenia ziemskiego, pychą, samowyywyższeniem i, aby je zyskać, poświęca się aż do gorzkiego i oszukańczego dna czas, talent i wpływ.

Nie możemy pić z obu kielichów jednocześnie. Innymi słowy, nie możemy uczestniczyć w duchu tego świata, w duchu samolubstwa, pychy i ambicji, jednocześnie uczestnicząc w duchu Chrystusowym, który jest niesamolubny, pokorny i duchem samozaparcia. Jeden duch jest przeciwny drugiemu. A skoro ostrzeżenie jest skierowane do Kościoła, do tych, którzy już uczestniczą w kielichu Pańskim, znaczy to, że istnieje możliwość utracenia przez nas oceny uczestnictwa w Jego kielichu i zawrócenia z drogi do nędznych żywiołów tego świata. Zbadajmy siebie jak najstarannie pod tymi względami, czy poważnie wykonujemy swoje poświęcenie?

### JEDEN STÓŁ NARAZ

Ta sama zasada odnosi się do obu wspomnianych stołów. Nie możemy jadać przy obu jednocześnie. Pan najpierw, na początku wieku Ewangelii, przygotował dla swego Kościoła stół, który zawsze był zaopatrywa-

ny w pokarm na czasie, a niektóre osoby z ludu Pańskiego były mianowane do usługiwania. Apostołowie byli pierwszymi usługującymi, a teraz my, żyjący przy końcu tego wieku, zastaliśmy stół suto zastawiony i uginający się pod ciężarem potraw i samego Pana usługującego nam rękoma swego wiernego szafarza.

Z drugiej strony, stół diabelski staje się coraz to bardziej plugawy. Diabeł również na początku wieku zaczął swój stół zastawiać i w miarę jak czas upływał usilnie pracował nad powiększaniem go dla różnych grup denominacyjnych. Każda denominacja zaczynała przy stole, który miał być Pańskim stołem, lecz przeciwnik rzucał nań wiele ze swoich własnych smakołyków i, ostatecznie, miał powodzenie w przywłaszczaniu go sobie. Do niedawna, jednakże, Pan pozwolił swoim świętym zasiadać przy tych stołach, wybrał dobry pokarm i usunął zeń truciznę wielkimi łykami wody ze Słowa Bożego.

Teraz więc nastał czas „poruszania”, Pan odwołał swoich świętych od stołów babilońskich i posadził przy swoim suto zastawionym stole Żniwa. Dlaczego? Bo niemożliwe stało się dalsze spożywanie przy nich pokarmów i pomyślne rozwijanie się. Z tego powodu, że „poruszania” (Żyd. 12:26,27) w obecnych czasach powodują u ludzi choroby (szczególnie u tych, którzy są na pół pijani winem fałszywych doktryn) wywołujące wymioty, tzn. odrzucanie okrutnych nauk ciemnych wieków — „stoły ich pełne są zwracania i plugastwa, tak, aż miejsca nie staje”.

Iz. 28:1-13 daje wspaniały opis obecnego stanu stołów diabelskich. Są tak zapełnione wymiotami — odrzuconymi substancjami, że niewielu może przy nich jeszcze się pożywić. Nawet zapach wywołuje choroby u większości ludzi. Niewielu troszczy się o to, że nie wypowiada się już słowa „doktryna”. Tacy mówią: tak jest dobrze, nie przejmujemy się doktrynami. I ci ludzie, przynajmniej raz na tydzień zasiadają przy tych stołach, ale już od dawna nie spożywają tego pokarmu. Wskutek tego nie wzrastają duchowo. Wkrótce „poruszenia” Pańskie spowodują wywrócenie się tych stołów i wówczas wszyscy będą zmuszeni do szukania pokarmu gdzie indziej.

Dzięki Bogu, że dał On nam miejsce przy swoim obficie zastawionym stole! Przygotował dla nas stół w obecności naszych nieprzyjaciół. Pokarm nic nie kosztuje (Iz. 55:1,2). Stół jest mocno osadzony na kamieniu węgielnym okupu, nic go nie może poruszyć. Znajdujemy się przy stole, przy którym służy wierny szafarz Boży, a sam Bóg zaopatruje nas w zadowolający, obiecany „obrok naznaczony” (Łuk. 12:42). Ten stół w każdym szczególe w pełni odpowiada opisowi podanemu w Biblii. O żadnym innym stole tego nie można powiedzieć. Jesteśmy pewni, że znajdujemy się



### Br. R.G. JOLLY

przy Pańskim stole. Ucho dobrze wyszkolone w muzyce może zauważyć różnicę między muzyką dobrą a złą.

#### ZASADY DOBREGO ZACHOWANIA SIĘ

Byłoby dobrze zastanowić się nad kilkoma zasadami dobrego wychowania, aby zastosować je do siebie w czasie biesiadowania na „uczcie z rzeczy tłustych” (Iz. 25:6).

Po pierwsze, powinniśmy mieć *dobry apetyt*. Jest to refleksja odnosząca się do Gospodarza, który nas zaprasza, abyśmy usiedli i przesadnie nie grymasili nad pokarmem, nie jedząc wiele. Pamiętajcie, że w wieczór paschalny dzieci Izraela jadły zioła, żeby zaostrzyć apetyt. Te zioła przedstawiają nasze próby. Im więcej oni jedli, tym bardziej im smakował baranek wielkanocny. Jak wielka myśl się w tym kryje! Im więcej mamy prób, tym większą odczuwamy potrzebę szukania Pana i pokarmu jakiego On dostarcza. Gdy się modlimy o dobry apetyt, przyjmujemy nasze doświadczenia z radością, abyśmy dzięki nim mogli odnieść korzyść.

Nigdy nie powinniśmy jeść bez *odwzajemnienia się modlitwą*. Nasze dziękczynienie, specjalnie za pokarm, który nie ginie, szczególnie podoba się Niebiańskiemu Ojcu. On życzy sobie, żebyśmy byli wdzięczni za Jego szczodrość. Grzech niewdzięczności jest najnikczemniejszym ze wszystkich grzechów.

*Nie połykajcie* tego, co jecie. Świadczy to nie tylko o złym wychowaniu, ale osłabi wasze trawienie. Jeśli dokładnie nie przeżujecie waszego pokarmu, nabawicie się duchowej niestrawności. Jeśli na tej konwencji połykacie to, co słyszycie i potem zapominacie, tracicie wielkie błogosławieństwa. Macie tutaj jeden tydzień świętowania, a następnie pięćdziesiąt jeden tygodni w

roku na rozmyślanie o tym, co słyszeliście, na przeżuwanie. W taki sposób wasza konwencja może trwać cały rok.

Jedźcie z *radością*. Smutny nastrój nie jest korzystny dla dobrego trawienia. Ci ludzie, którzy świętują przy Pańskim stole, powinni przede wszystkim, bardziej niż wszyscy ludzie, być bardzo poważni i jednocześnie radośni. Dla waszego Gospodarza jest zniewagą siedzieć przy Jego stole w przygnębiającym nastroju.

*Czekajcie* jeden na drugiego, nie bądźcie tak pochłonięci napychaniem wszystkiego do swoich ust, że zapomnicie podać masło dalej. Niektórzy z ludu Pańskiego są tak skwapliwi w zjadaniu wszystkiego, że zapominają podawać pokarm dalej swoim sąsiadom. Znam pewnego drogiego brata, który popełniał ten błąd nieumyślnie. Czytywał tomy raz po raz, i tym samym tracił czas i okazje na podawanie pokarmu tym, którzy byli wokół niego. Jego pieniądze w portmonetce tkwiły bezużytecznie, czas ciążył, a wokół niego wielu głodowało, do których mógł wyciągnąć rękę.

Z drugiej strony, gdy przyjmujecie kogoś nie mówcie: proszę, poczęstujcie się odrobiną mojego smacznego pokarmu. O, nie! Wy nie dostarczyliście tego pokarmu. On należy do Gospodarza. „Cóż masz, czego-byś nie wziął?” Powinniśmy być raczej jak grzejnik, który daje ciepło wszystkim znajdującym się w danym pomieszczeniu, chociaż ciepło nie jest ich własnością. Temperatura bierze początek w piecu do centralnego ogrzewania, następnie przechodzi do rury wiodącej (do głównego szafarza, jeśli tak wolicie) i z niej do kaloryferów. My zaś mamy przywilej promieniować tym ciepłem we wszystkich kierunkach, błogosławiąc każdego, kto pojawi się w zasięgu naszego wpływu. Obyśmy byli wiernymi grzejnikami!

#### NIE WYPRZEDAJMY SZAFARZA

Nie wyprzedzajmy szafarza. Jakże niegrzecznie byłoby po wykryciu budynku gdzieś na bocznym stole, nałożenie go sobie oraz drugim przed przewidzianym czasem przeniesienia budynku na właściwy stół! A jednak tak właśnie postąpiono. Niektóre drogie w Panu osoby wystąpiły z nowymi myślami, które z przyjemnością nam przedstawiały jako swoje własne: My nie zaczerpnęliśmy ich ze Strażnicy, powiedzieli, sami je zauważyliśmy. Unikajcie tego, drodzy przyjaciele! Często zdarzało się, że były to smakołyki ze stołu diabelskiego.

Aczkolwiek to nie znaczy, że nigdy nie powinniśmy napisać zdania lub wypowiedzieć słowa, jakich nie znaleźliśmy zapisanych w sześciu tomach. Nie, nie! Ale zapewne powinniśmy być ostrożni i nie przyjmować lub przedstawiać żadnej doktrynalnej nauki, nie mając pewności, że pochodzi od Pana, a Pan karmi swój Kościół przez wyznaczonego przez siebie szafarza. Budowanie typów i opracowywanie wyszukanych obrazów, wiodących do niepewnych konkluzji, prawdziwych bądź fałszywych, jest powszechnym niebezpieczeństwem. Przez jakiś czas byłem nimi usidlony, ale raduję się, że Pan ukazał mi mój błąd i mnie wyzwolił. Jakże nieskwapliwy i cierpliwy jest On dla nas!

*Nie śmiejcie się z drugich*. Co się stanie, gdy ktoś służąc drugiemu będzie niezgrabnie rozlewał mleko lub upuści kawałek mięsa? Czy mamy się z tego śmiać? To

zasmuciłoby naszego gospodarza, zabolaloby tego, z którego się śmiejemy. Miałoby zły wpływ na innych, znajdujących się wokół nas i spowodowałoby szkodę w naszych sercach. Powinniśmy raczej znosić się nawzajem w miłości, patrząc przez palce na wszystkie nie zamierzone błędy, pamiętając o własnych słabościach.

*Szeptanie przy stole świadczy o złym wychowaniu.* Zawsze bądź otwarty i uczciwy. Gdy jakiś brat lub siostra przychodzi do któregoś z nas i rękę z odpowiednim gestem przykładają do ust, pragnąc coś powiedzieć, albo gdy trzeba zniżyć głos, a zwykle tak się dzieje w zamiarze mówienia źle o kimś — wołałbym takiej osoby nie słuchać.

*Nie kąsajcie ani pożerajcie* jedni drugich. Bądźcie zadowoleni ze spożywania swojego pokarmu; nie zabraknie go wam. Ale — powie ktoś — ta zasada nie może odnosić się do kogokolwiek siedzącego przy Pańskim stole, nikt nie mógłby pomyśleć o kąsaniu lub pożeraniu swego brata w Prawdzie! Czy tak nie powinno być?! Oczywiście powinno, ale to jest właśnie to, co wielu usiłuje czynić! Apostoł nas ostrzega w Liście do Galatów 5:15. „Ale jeśli jedni drugich kąsacie i pożeracie, patrzajcież, abyście jedni od drugich nie byli strawieni”. Wiecie o tym, że istnieje coś takiego, jak obmawianie kogoś za plecami. Nawet, jeśli twój brat ci nie odda tym samym, twoje własne serce padnie ofiarą tego samego. Wasza oliwa się zużywa. Jakże musimy być ostrożni!

*Nie odchodźcie od stołu.* Ci, których serca nie są w porządku zaczynają tracić apetyt i chęć na spożywanie Pańskiego pokarmu. Ten pokarm nie odpowiada ich żołądkom. Zaczynają więc rozglądać się za czymś innym do jedzenia. „Żaden, któryby ... oglądał się nazad, nie jest sposobny do królestwa Bożego”. Ale gorzej jest zawrócić z drogi. Umiłowani, my nie jesteśmy z tych, którzy zawracają.

Jakaż zniewagą jest dla naszego Gospodarza opuszczenie Jego stołu, aby gdzie indziej zjeść cokolwiek! Czy On nie dał ci dosyć? Czy Jego pokarm nie jest dosyć dobry? Nie, kłopot tkwi w twoim własnym sercu! Ale - powie ktoś - widzę smakołyk, na jaki mam apetyt, o tam, na stole diabelskim. Właśnie chciałbym lub chciałabym się przekonać o czym ten opozycyjny traktat mówi i wrócić, zanim Gospodarz zauważy moją nieobecność. Bądźcie ostrożni! Jeżeli to jest pokarm, jakiego szukacie nie możecie być uczestnikami stołu Pańskiego i stołu diabelskiego. Gdy wrócicie, możecie znaleźć swoje miejsce przy stole Pańskim wyznaczone dla kogoś innego, kto bardziej oceni przywilej ucztowania, niż wy. Ale — powiada ktoś inny — mówi się nam, że mamy doświadczać wszystkiego. Przeczytajcie też dalszy ciąg rady Apostoła. „Wszystkiego doświad-

czajcie, a co jest dobrego, tego się trzymajcie. Od wszelakiego podobieństwa złości się wstrzymujecie”. Tak, ale ja właśnie nie mogę zgodzić się na takie ograniczenie poglądów. Bardzo dobrze, ale w takim razie Pan znajdzie kogoś innego.

Musimy mieć ciasne poglądy, aby kroczyć „wąską ścieżką”. Jest jednak obfitość swobody dla umysłu uczującego przy Pańskim stole. Jego plan jest tak szeroki jak odkupienie, Jego nauka jest najdokładniejsza, Jego filozofia najgłębsza. Co myślisz? Czy święci i aniołowie będą mieli ciasne umysły, gdy diabeł, i jego stół, będzie zniszczony?

### **MIEJCIE ZAUFANIE DO GOSPODARZA**

I na koniec, miejcie zaufanie do waszego Gospodarza. W minionych czasach zawsze rozumiano, że gospodarz musi czuwać nad swoimi gośćmi do stopnia narażenia swego życia. Pamiętacie jak to Lot raczej ofiarował swoje córki motłochowi, niż naraził swoich gości. Gospodarz cieszył się najbardziej nienaruszonym zaufaniem. Pan jest naszym Gospodarzem. On będzie zaspokajał nasze potrzeby i chronił nas. Możemy mieć zaufanie do Niego, wiedząc, że wszystko będzie współdziałało dla naszego dobra. Czy my musimy się bać?

Nie tylko radujemy się teraz z naszego zgromadzenia się tutaj w Toronto, nie tylko wszyscy święci mają przywilej zasiadania w chwalebnyim zgromadzeniu wokół stołu Pańskiego po tej stronie zasłony, ale my wejdziemy do wiecznego zgromadzenia z naszym Panem w chwale. Będzie to Dzień Wielkiego zgromadzenia, a my będziemy jedli i pili z naszym Panem na nowo w Królestwie.

Nie będzie tam już żadnych rozstań. Na granicy między Rosją i Syberią stoi niewielki kwadratowy słupek, zrobiony z cegły i cementu. Wokół teren jest podeptany, i jak gdyby po przemarszu wielkiej armii. Nie ma w tym miejscu niczego pretensjonalnego, lecz z tym słupem są związane gorsze wspomnienia, niż z jakimkolwiek innym miejscem na ziemi. W tym miejscu wszyscy wygnańcy mogli się zatrzymać na kilka chwil i przeżyć swoje ostatnie pożegnanie. Setki tysięcy niewinnych wygnańców, mężczyzn, kobiet i dzieci wszelkich klas społecznych, odpoczywało na tym przystanku pod czujnym okiem strażników, odbierało ostatni pocałunek od swoich bliskich, nie mając nadziei, że kiedyś się ponownie zobaczą — a potem, ze złamanymi sercami byli zapędzani na pustynię Syberii, nigdy z niej nie powracając. Dzięki Bogu, że wkrótce nadejdzie czas, gdy wszyscy będą się radować wiecznym ponownym połączeniem się i nigdy już nie będą musieli się rozdzielać! Podnośmy swoje głowy z radością, widząc, że nasze wyzwolenie się zbliża.

PT '89,46-48; PT '89,51-53.

### **TERAŹNIEJSZA PRAWDA I ZWIASTUN CHRYSZTUSOWEJ EPIFANII** **Niezależny Dwumiesięcznik Religijny wydawany przez Świecki Ruch Misyjny „Epifania”**

**Czasopismo** wolne od wpływu jakichkolwiek wyznań, partii, organizacji i wierzeń ludzkich, związane jest z Bogiem w takim stopniu, w jakim rozumie Jego Słowo. Jest ono wydawane w obronie Prawdy paruzyjnej, udzielanej przez Pana za pośrednictwem „onego Sługi”, jako podstawy wszelkiego dalszego rozwoju Prawdy, w obronie zarządzeń, statutu i testamentu również danych przez Pana za pośrednictwem „onego Sługi” i w celu przedstawiania oraz bronięcia rozwijającej się Prawdy epifaniczno-bazylejskiej, będącej pokarmem na czasie dla ludu Pana, zgodnie z Jego wolą.

**Wszelkie wpłaty na wydawnictwo** prosimy dokonywać na rachunek bieżący: Świecki Ruch Misyjny „Epifania”, Zarząd Główny, PKO BP Nowy Dwór Mazowiecki Nr. 1759 — 22145 — 136.

**Teraźniejsza Prawda** będzie również wysyłana bezpłatnie tym członkom Ruchu, którzy o to poproszą.